



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo współfinansowane ze
środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Z Jego Ekscelencją Ks. Abp Prof. Dr hab. Bolesławem Pylakiem <i>rozmawia Eugeniusz Wilkowski</i>	4
Przez wstawiennictwo Matki Bożej Mielnickiej <i>Łukasz Gron</i>	11
Księdza Ryszarda Winiarskiego <i>poetycka Przypowieść zwana życiem</i> <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	13
Spotkanie z Afryką Refleksje na kanwie podróży do Kenii <i>Rafał Aleksander Wilkowski OCD</i>	16
Jerzy Florek – wierny etosowi Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	17
Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (7) <i>Jan Paszkiewicz</i>	20
Z kart archiwum ... Ucieczki więzienne <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	22
Potrzeba merytorycznej publicznej debaty <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	25
Naturalne składniki spożywcze usprawniające pracę mózgu <i>Jan Fiedurek</i>	27
Niezwykłe pasje Marii Jadwigi Majówki <i>Bożena Skolimowska</i>	30
Bądźcie wojownikami <i>Joanna Kurlej</i>	32
Wiatraków cień-mna strona <i>Monika Mazur</i>	34
Wiersze	35

Od redakcji

Nie jest prawdą, że współczesnemu człowiekowi nie jest potrzebna pogłębiona refleksja o jego kondycji egzystencjalnej, choć – nam, współcześnie żyjącym – wmawiają to niektóre prądy filozoficzne, a jeszcze częściej lansowane formacje kulturowe. Nie jest tak, pomimo, że wielu spośród nas uwierzyło w owe – nazywane nowoczesnymi i nieuchronnymi – wizje świata i człowieka. Dała się nimi zwieść nie tylko część społeczeństwa, ale i osoby ze świata nauki, dziennikarstwa, literatury, sztuki, a zatem ci, którzy mają wpływ na kształtowanie naszych postaw, przyjmowanych wartości. O ile na naszych oczach dokonuje się szybki postęp cywilizacyjny, w rozumieniu rozwoju technicznego, to pytania dotyczące sensu życia człowieka, obecności cierpienia, poszukiwania wartości, przemijania, skończoności ludzkiego ziemskiego bytowania ciągle pozostają tymi samymi. Od początku refleksji antropologicznej istota tychże pytań nie ulega zmianie. Co prawda człowiek w różny sposób stara się na nie odpowiedzieć, ale im bardziej odchodzi od klasycznego modelu, tym bardziej popada w coraz większe zagubienie, w coraz bardziej dręczące go ucieczki (marksizm – w walkę klas, egzystencjalizm – w absurd i bezsens, psychoanaliza – w *libido*, czyli czynnik seksualny, postmodernizm – w relatywizowanie wszystkiego, gender – nawet w zamazanie różnic pomiędzy kobietą a mężczyzną). Człowiek szuka szczęścia, ale nie znajduje go, cieszy się z nowinek elektroniki, ale nie może przekroczyć przygodności swego bytowania. Nie staje się w tym pomocny ani ekonomizm, dający dobra materialne (ale nie wartości), biologizm, odwołujący się do kultu ciała, czy negacja otwartości na rzeczywistość transcendentną. Pozostaje zatem świadomy wybór odwoływania się do norm i ładu ponadczasowego i budowania na nim zarówno swojej niepowtarzalności, jako osoby, jak i porządku społecznego. W nim jest miejsce na normalny, oparty na zasadach poczucia elementarnej sprawiedliwości, rozwój ekonomiczny, ale i miejsce na uszanowanie własnej podmiotowości, tak zupełnie wypłukiwanej z człowieka dzisiejszej doby. W wymiarze takiego dyskursu sytuuję wywiad z Jego Ekscelemcją Ks. Abp Prof. Dr hab. Bolesławem Pylakiem, do 1997 r. naszym Ks. Ordynariuszem. Serdecznie dziękuję JE za podjęty trud przygotowania tego tekstu. Polecam go wszystkim naszym Czytel-

nikom, z głębokim przekonaniem, że zawarte w nim treści zmuszą do refleksji.

Za historyczny fakt należy przyjąć przekazanie prawosławnej wspólnoty wiernych z Mielnicy (Wołyń), kopi Cudownego Obrazu Matki Bożej Mielnickiej, która w Wizerunku tego Obrazu od trzydziestu lat jest w naszej parafii. Po ludzku patrząc, wydawało się to niemożliwe, a jednak! Czy w tym nie należy odczytywać wstawiennictwa Maryi? Byłoby dobrze, aby wszelkiej maści agnostycy i *prorocy* rychłego wygaśnięcia chrześcijaństwa wyjechali na Wschód, aby tam naocznie zobaczyć niesamowity proces odradzania się Kościoła, w tym wśród młodych. W Mielnicy, po bolesnych doświadczeniach okresu panowania złowrogich ideologii, łacinnicy i prawosławni wspólnie modlili się, przekazywali sobie – w imię Chrystusa – znak pokoju. Dziękuję klerykowi Łukaszowi Gronowi za przybliżenie tła tego spotkania, a Ks. Proboszczowi za odwagę odczytania tegoż znaku czasu.

Zbigniewowi Okoniowi dziękuję za podjęty trud zaproszenia do lektury ostatniego tomu poezji Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, od lipca tego roku proboszcza w Dorohusku. Związki Ks. Prałata z Chełmem już wcześniej zostały naznaczone różnymi znakami. W 1996 r. uczestniczył w dwóch sympozjach, zorganizowanych w naszym mieście, Jego teksty były publikowane na łamach wydawanego wówczas „Wszechnicowego Zasiewu. Pisma Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie”. W styczniu 1999 r. tu odbyła się promocja felietonów Księdza *Wolny wybór* (w Bibliotece, przy ul. Partyzantów). W ostatnim czasie zamieścił kilka tekstów w „Powinności”. W przestrzeni pisarskiej Ks. R. Winiarski jest znany głównie jako poeta, ale publikuje również eseje, felietony, katechezy. Doskonale sprawdza się w roli rekollekjonisty. Utwory tego Kapłana zmuszają do refleksji, wskazują bowiem na podstawowe zagadnienia egzystencji człowieka, w tym w relacji wobec Stwórcy. Chełmowi takiej poezji brakowało, stąd stanie się ona swoistą oazą. Żadna z grup literackich naszego miasta niech nie liczy, że Ksiądz Prałat stanie się jej uczestnikiem, jeżeli tak, to tylko na zasadzie gościa, uczestnika dyskusji. Jest zbyt dużym indywidualistą, aby pozwolił się zaszufadkować. Swoimi tekstami nie będzie dopełniał poezji zamykającej człowieka w jego *ja*, wnętrzu i pozostawiania głuchym na wyzwania dzisiaj-

szego świata. Wprost przeciwnie, będzie owe problemy ukazywał, rozdrapując wręcz powłokę wszelkiego uśpienia. Panująca moda, czy swoiście pojęta tu poprawność, u Ks. R. Winiarskiego nie będzie kanonem. Nim pozostanie potrzeba odczytania głębi ludzkiej duszy, złożoności ludzkich losów, w tym poranionych, cierpiących, a przede wszystkim potrzeby otwierania się człowieka na transcendencję. W twórczości tego Kapłana pojawiać się również będzie niepokój o losy ziemskiej ojczyzny. Wielu piszącym osobom z Chełma zada potrzebę podjęcia głębszej refleksji. Ponadto, Jego twórczość stanie się kolejnym głosem wskazującym, że o kulturze Ziemi Chełmskiej nie można pisać bez ukazywania nurtu chrześcijańskiego (łacińskiego).

Wiersz *Kolęda polskich rozczarowań* został zamieszczony w ostatnio opublikowanym tomie poezji Ks. R. Winiarskiego. Ale ilu chełmian sięgnęło po ów tom? - stąd drogą e - mailową skierowałem go do kilkunastu osób, nie tylko z naszego miasta. Część adresatów tekst ten przyjęła z oburzeniem, a jego rozpowszechnianie uznała za wyraz permanentnego pesymizmu. Powyższe podnoszę w charakterze przyczynku, do pełniejszego poznania postaw wpisanych w polityczne i formacyjne stereotypy. W odczytaniu podnoszonych kwestii niech pomocne będą słowa Ks. Kardynała Karola Wojtyły, z poematu *Myśląc ojczyzna ...*, z fundamentalnymi pytaniami, w tym, *po której jesteś stronie?*

Ojcu Rafałowi jestem wdzięczni za przedłożone *zarysy refleksji*, zrodzone w trakcie pobytu w Nairobi i po powrocie do Rzymu. Obserwował Czarny Łąd, jego specyfikę, odmienność, ale i z tamtej perspektywy patrzył na Stary Kontynent i rodziły się gorzkie refleksje: Europa odchodzi od swoich korzeni, wszystko niebezpiecznie relatywizuje, staje się *dzika i zacofana*. Powyższe konstatacje wpisują się w wszczęty przez nas - a trwający już niemal trzy lata - dyskurs, wskazujący na konieczność powrotu do tego, co stanowi istotę naszej kultury.

Z cyklu *ludzie Solidarności* tym razem przybliżona zostaje sylwetka Jerzego Florka. Jest to przykład osoby, która zapisała piękną kartę swego życia, nie piastując znaczących funkcji. Zawsze znalazł obszar aktywności, która pozwalała realizować się, wypełniać sens codziennych przedsięwzięć, pozostając wiernym etosowi Solidarności. W kontekście odczytywania aktualności ideałów tego fenomenu przedłożona zostaje propozycja wszczęcia publicznej debaty o jakości naszego życia publicznego, o skali nie podjętych i nierozwiązanych

spraw, a niezbędnych do normalnego funkcjonowania struktur państwa. Niezauważanie owych zagrożeń byłoby poważnym grzechem zaniedbania.

Jan Paskiewicz przypomina o miejscu szczególnym dla chełmian, siedzibie chełmskiego Urzędu Bezpieczeństwa, w którym więziono i mordowano polskich patriotów, w imię narzucenia złowrogiego systemu komunistycznego. Miejsce - katownia, o którym otwarciu można mówić dopiero od okresu przełomu, ciągle kryje wiele tajemnic. Wciąż pozostaje otwartym zadaniem dla historyków zajmujących się tym okresem.

Jacek Pomiankiewicz wprowadza w zagadnienia penitencjarne, wszak przedkładane ucieczki z więzień są fragmentem tej rzeczywistości. Przejeżdżając obok Zakładu Karnego w Chełmie - czy takiegoż w każdym innym mieście - najczęściej nie zastanawiamy się, że za murami toczy się inne życie, w którym najważniejszym punktem odniesienia jest nurt wydarzeń po tej stronie murów. Przedkładany artykuł sytuuje się w tej perspektywie.

Gorąco polecam tekst prof. Jana Fiedurka, wskazujący na potrzebę zdrowego odżywiania się, szczególnie pracującym umysłowo. Autor wskazuje na te składniki pokarmowe, które dobrze służą pracy mózgu. Pochylmy się zatem nad tymi treściami, pochodzącymi od znakomitego znawcy przedmiotu.

Bożena Skolimowska podnosi potrzebę utrzymania się nad twórczością Jadwigi Majówki, zam. w Bukowej Wielkiej. Jest to dobra propozycja. Zachęcam do podjęcia jej. Jeżeli wkroczyliśmy w przestrzeń kultury ludowej Ziemi Chełmskiej, nie możemy nie zauważyć dorobku Pani Jadwigi. Fakt ten chcemy podkreślić.

Wszystkich Czytelników, ale w szczególności młodych, niezależnie od płci, zapraszam do artykułu Joanny Kurliej. Dla wielu stanie się on rzuconą rękawicą, wyzwaniem. Dobrze stało się, że Autorka podjęła tę problematykę. Czy wywoła jednak podjęcie dyskusji? - wszak czytelnie do niego prowokuje, w pozytywnym rozumieniu tego pojęcia. Niezwykle konsekwentnym głosem upomina się - o coraz częściej zapomnianą - rolę (postawę) zarówno kobiety, jak i mężczyzny.

Na naszych oczach toczy się spór o wykorzystanie niekonwencjonalnych źródeł energii, w tym pozyskiwaną z pracy wiatraków. Bardzo szybko okazało się, że wywołują one ostre polemiki, zażarte dyskusje. Wyodrębniają się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy budowania ich. Tekst Moniki Mazur wyraźnie wskazuje na zagrożenia. Zakładamy, że pojawi się

również głos ze strony zwolenników montowania wiatraków. Czy w tej kwestii uda się wypracować sensowny consensus?

Zgodnie z przyjętym harmonogramem ten numer „Powinności” ukaże się pod koniec października, stąd jego dystrybucja wkroczy w listopad. Miesiąc ten wprowadzi nas najpierw w przestrzeń wyniesionych na ołtarze, ziemskiego przemijania, a następnie w proces zamknięcia okresu zaborów, wybijania się Najjaśniejszej na niepodległość, Jej wskrzeszenia. Ku temu wymiarowi naszą refleksję ma skłaniać okładka pisma. Na stronie pierwszej zamieszczony został obraz (w części okrojony) Jacka Malczewskiego *Polonia 1918* (z cyklu *Polonia*) ukazujący kobietę, personifikującą Polskę. Na stronie czwartej wskazujemy na głównego bu-

downiczego odradzającego się państwa – Józefa Piłsudskiego. Na stronie drugiej Wojciech Kosak przypomina walki o Lwów (Orlęta) i z Rosją bolszewicką. Nieodłącznym rysem tamtych wydarzeń pozostają ułani, stąd obecność *Ułana przy koniu*. Jak często sięgamy po najlepsze malarstwo historyczne? - uczące nas odbioru piękna, ale i myślenia kategoriami narodowymi, szacunku wobec własnego dziedzictwa.

Do listów skierowanych - w ostatnich dniach - do redakcji, stosowne odniesienie zamieścimy w kolejnym numerze.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Z Jego Ekscelencją Ks. Abp Prof. Dr hab. Bolesławem Pylakiem rozmawia Eugeniusz Wilkowski



E.W. Ekscelencjo, rozpocznijmy od spojrzenia na kwestię podstawową. Człowiek jest bytem złożonym z dwóch wymiarów: ciała i ducha. Jesteśmy częścią materii, ale przekraczamy ją

przez możliwości poznawcze, przyjęcia świata wartości, stając się przez to jedynym bytem w swoim rodzaju. Tymczasem szereg współczesnych formacji kulturowych, wspieranych przez nurty filozoficzne, promuje - więcej, narzuca - taką koncepcję człowieka, która w istocie ludzką egzystencję sprowadza do korzystania z życia, w rozumieniu dostrzegania jedynie wymiaru cielesności, bez szacunku wobec niej i przy odrzucaniu znaczenia ducha ludzkiego. Takie postrzeganie prowadzi do braku rozumienia siebie i innych, utraty poczucia własnej podmiotowości, a to w konsekwencji wprowadza destrukcję człowieka jako takiego, wszak uderza w jego godność. Czy zatem nie stajemy przed jednym z najpoważniejszych wyzwań epoki, uderzenia w rdzeń postrzegania osoby, a przez to rozbijania jego podmiotowości, antropologicznej harmonii dwu wymiarów ludzkiej egzystencji?

JE. W powyższym pytaniu odczytuję potrzebę odpowiedzi na fundamentalne pytanie, kim jesteśmy ze swej natury, czy nasza ogólnie przyjmowana koncepcja człowieczeństwa zgodna jest z rzeczywistością i czy nie popełniamy wielkiego błędu, rezygnując z niej i realizując jakąś nową jej modyfikację. Stwierdza Pan, że człowiek jest bytem dwuwymiarowym, złożonym z ciała i ducha. W praktyce życia

często góruje troska o potrzeby ciała niż ducha, oczywiście ze szkodą dla całego człowieka, zwłaszcza dla jego osoby jako godności, o której decyduje właśnie duch. Dzięki temuż duchowi człowiek staje się świadomym, i odpowiedzialnym podmiotem działania. Duchowość ta stanowi fundament jego władztwa wobec całego świata materialnego. Zgadzam się całkowicie z Pana oceną naszej obecnej rzeczywistości. Oczywiście popełniamy poważny błąd, zaniebując często potrzeby naszego ducha i ulegając różnym pseudonowoczesnym, prądom współczesnej mentalności.

Chciałbym jednak dopełnić ogólnie przyjmowaną koncepcję człowieka jako złożonego z ciała i ducha, czy duszy. Koncepcja ta jest pozostałością filozofii greckiej, ogólnie przyjmowaną w naszej współczesnej świadomości. Bogatszą jednak koncepcję i myślę, że bardziej zgodną z rzeczywistością, prezentuje św. Paweł. Píše on w pierwszym Liście do Tesaloniczan (5,23): *Sam zaś Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa*. Dostrzega więc w człowieku obok duszy i ciała także ducha, czyli głosi trójpodział. Ów trzeci element składowy człowieka w postaci ducha może być traktowany jako Boża zasada nowego życia w Chrystusie, czyli jako najwyższa sfera bytu ludzkiego, otwarta na działanie Ducha Świętego. Akcent spoczywa na uświęcającym działaniu Boga jako konsekwencja Jego miłości w stosunku do nas. Właśnie ten duch decyduje o wielkości człowieka, o jego nadzwyczajnej godności w porównaniu do wszystkich innych ziemskich bytów.

W powyższej trójczłonowej koncepcji człowieka materialne ciało i duchowa dusza stanowią ważne składowe ludzkiej natury. O ciało i jego potrzeby, zwłaszcza w okresie jego choroby, troszczy się medycyna zwana akademicką, natomiast chorobami duszy zajmuje się psychiatria. Obecnie coraz częściej mówi się o medycynie holistycznej, troszczącej się o zdrowie całego człowieka. Okazuje się, że także dusza, która ożywia całe ciało, może być również źródłem wielu jego schorzeń. Jaką rolę w tych chorobach ciała i duszy spełnia duch, owa więź łącząca nas z Bogiem? Czy w szpitalach potrzebni są także kapelani, specjaliści od chorób ducha? Bo i ten duch bywa nieraz chory i jego zdrowie lub brak promieniuje korzystnie lub szkodliwie na ogólny stan duszy i ciała. Człowiek bowiem jest całością i wszystkie trzy składowe jego istoty wzajemnie się uzupełniają i wspierają. Brak między nimi harmonii ujawnia się w formie chorób całego człowieka. Do

całości więc bytu ludzkiego należy również jego duch. Łączy on nas ze Stwórcą ludzkiej natury.

Powyższą trójczłonową koncepcję człowieka spróbuję przedstawić w formie obrazu. Człowieka można porównać do mieszkańca domu. Tych, którzy utożsamiają go tylko z ciałem, można porównywać do mieszkańców piwnicy. Przez okienko pięciu zmysłów niewiele poznają ze świata realnej rzeczywistości. Są jak blade badyle ziemniaczane kiełkujące bez słońca w ciemnej piwnicy. Natomiast ludzi uznających istnienie duchowej duszy można porównać do mieszkańców różnych pięter wysokiego domu. Widzą oni dużo więcej niż mieszkańcy piwnicy. Horyzont ich poznania jest względnie rozległy, jednak ogranicza się tylko do ziemskiej rzeczywistości. Natomiast świat ponadziemski bywa im często nieznany i z ich winy niedostępny. Dopiero ci, co posiadają ducha, potrafią dzięki specjalnej pomocy Bożej, zwanej łaską uświęcającą, nawiązać kontakt duchowy z Bożym światem. Świat ten ze swej istoty jest transcendentny w stosunku do człowieka. Kontakt z nim wprost widzialny przeżywają w swoim ziemskim życiu ludzie obdarzeni specjalnym darem, zwanym wizją uszczęśliwiającą. Przypomnę tylko jedną ze współczesnych naszych świętych, św. Faustynę. Jak świadczą jej zapiski w „Dzienniczku”, kontaktowała się ona bezpośrednio z Chrystusem, z Maryją, z aniołami. My wszyscy, posiadający łaskę Bożą, również kontaktujemy się z owym światem Bożym, z Chrystusem, z Matką Bożą, ze świętymi, z naszymi Aniołami Stróżami, ale dzieli nas chwilowo od nich zasłona wiary. Dopiero po śmierci zobaczymy ów Boży świat bezpośrednio, twarzą w twarz. Jesteśmy jakby mieszkańcami najwyższego piętra, posiadamy najwyższy horyzont widzenia tego ziemskiego świata, równocześnie jednak dociera do nas w pewnej mierze poprzez wiarę także światło z Bożego świata.

Ów duchowy kontakt ze światem Bożym jest dla nas bardzo ważny. Zapowiada bowiem nasze przyszłe w nim uczestnictwo w ramach życia wiecznego. Ku temu celowi zmierzamy poprzez obecne życie ziemskie. Ubogacone jest ono owym światłem Bożej wiedzy i mocy, która dopełnia naturalne siły człowieka. Dzięki temu posiadamy poprawnie działające sumienie, jak również Boży i ludzki ład w działaniu duszy i naszego ciała. Całe nasze człowieczeństwo funkcjonuje harmonijnie, oczywiście z pożytkiem dla naszego otoczenia, czyli także w wymiarze społecznym. Natomiast ci, którzy z różnych racji rezygnują z owej pomocy Bożej, ufa-

jąc tylko we własne siły ludzkiej natury, przeżywają także jej słabości. W ich życie wkrada się często szkodliwy nieład, który rujnuje ich życie osobiste, jak również rodzinne i społeczne. Kiedy czytam w naszej prasie i słyszę w radio oraz w telewizji o działaniach wszelkiego rodzaju homoseksualistów i staraniach o pełną aprobatę ich wynaturzeń, przypomina mi się dogmatyczne twierdzenie: człowiek sam o własnych siłach nie jest w stanie zachować przez dłuższy okres czasu nawet prawa natury. Niezapomniany dziennikarz Kisiel powtarzał często: nie dajmy się zwariować. Owo zwariowanie nie jest groźne dla nas myślących zgodnie z filozofia zdrowego rozumu; jest jednak poważnym zagrożeniem dla naszych dzieci i młodzieży. Dlatego rodzice, pedagodzy, duszpasterze – czuwajcie! Diabeł nie śpi, ustawicznie działa. Bóg dopuszcza jego działanie, dając nam szansę większej zasługi. W stosunku do ludzi zbałamuconych różnymi nowinkami zachowajmy postawę chrześcijańską. Możemy im współczuć. Powinni się oni leczyć ze swoich schorzeń, a nie rozgłaszać je publicznie. Naśladujemy w tych sprawach politykę naszych wschodnich sąsiadów. Zakazano tam publicznych marszów tzw. równości, zabroniono wszelkiej działalności seksualnej wśród dzieci i młodzieży, za obrazę uczuć religijnych grożą duże kary. A jak jest u nas? Wszyscy wiemy. Nawet niezawisłe sądy oceniły publiczne darcie Biblii jako przejaw przeżyć artystycznych. Kiedy o tym czytałem w naszej prasie, pomyślałem: nie dajmy się zwariować!!!

E.W. Człowiek jako osoba powinien posiadać świadomość swej egzystencji, zarówno w przestrzeni swej wielkości (w relacji do bytów ontologicznie niżej stojących), ale także i ograniczoności w swoim istnieniu, czy potrzeby odnalezienia sensu życia. Nie może zapominać, że własnymi siłami i środkami nie jest w stanie w pełni realizować się i spełniać we wszystkich wymiarach swego bytowania. Jako niezbędna jawi się więc potrzeba otwartości na rzeczywistość transcendentną. Czym należy tłumaczyć tak głębokie zagubienie się współczesnego człowieka na tej drodze?

JE. Poruszył Pan problem zagubienia się współczesnego człowieka. W twierdzeniu tym dostrzegam dużą dozę prawdy. Zagubienie tego rodzaju zawsze zagrażało i będzie zagrażać człowiekowi w przyszłości. Czym je tłumaczyć, jak mu zapobiegać w naszym życiu? Oto ważne pytanie i jeszcze ważniejsza na nie odpowiedź.

Zwróćmy najpierw uwagę na wielkość człowieka jako istoty stworzonej przez Boga. Czytamy w Księdze Rodzaju (1,26) o Bożym zamiśle przy owym stwarzaniu: *Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego nam*. I faktycznie tenże Bóg stworzył człowieka na swój obraz (Rdz 1,27). Stworzenie na obraz wyklucza równość. Zakłada jednak podobieństwo natury ludzkiej w stosunku do Boga. Dzięki temu różnimy się od zwierząt, przewyższamy je bowiem inteligencją i posiadaniem wolnej woli. Dlatego człowiek jest osobą, podmiotem świadomego i odpowiedzialnego działania. Dar wolności umożliwia mu miłość w stosunku do Boga. W ten sposób przynosi Mu chwałę większą niż cały stworzony przez Boga nierozumny świat. Autentyczna wolność zakłada jednak możliwość odmowy owej miłości. Niestety, pierwsi ludzie nadużyli swej wolności. Ulegli wpływowi złego ducha, pragnęli równości z Bogiem, uzurpując sobie prawo stanowienia o dobru i złu moralnym. Wiemy, że uprzednio ów grzech pychy popełniła również część aniołów. Dlatego zostali zdegradowani do poziomu złych duchów, nienawidzących Boga i ludzi. Zazdroszczą nam wyniesienia do godności dzieci Bożych; usiłują doprowadzić ludzi do popełnienia tego samego grzechu, w jakim sami się znaleźli. Stąd ustawiczne ataki i sugestie buntu przeciw Bogu. Wykorzystują pewnego rodzaju słabość człowieka wobec zła moralnego i łatwość jego popełniania. Kiedyż w czasie katechezy szkolnej pewna dziewczynka postawiła mi pytanie: dlaczego tak łatwo popełnić zło, a trudniej dokonać dobra. Otóż ową tragiczną sytuację człowieka w obliczu zła uleczył radykalnie sam Bóg, a właściwie Syn Boży. Przyjął On ludzką naturę za własną, stał się Człowiekiem. Swoją nieskończoną miłością, ujawnioną w straszliwej ofierze krzyża, przewyciężył zło grzechu, ciężące na ludzkości od czasu upadku pierwszych ludzi, zwane grzechem pierworodnym. Dokonał dzieła określanego mianem Odkupienia. Uwolnił ludzkość w więzów szatana. W swoim ziemskim życiu często wypędzał go z ludzi opętanych jego mocą. Czyni to także dzisiaj w ramach tzw. egzorcyzmów. Ustanowił także specjalny znak – sakrament pokuty, w którym w razie potrzeby uwalnia człowieka z zależności od złego ducha i zabezpiecza go przed jego pokusami. W ten sposób wspiera nas w ustawicznej walce ze złem moralnym. Korzystając z tej pomocy, odnosimy zwycięstwa w owej walce, przynosimy chwałę Bogu i zasługujemy na Jego nagrodę. Gdy jednak nie korzystamy z tej pomocy Chrystusa, zadufani w swoją samowystarczal-

ność, pozostajemy sami ze słabością naszej ludzkiej natury i ulegamy sugestiom złego ducha. Rodzi się wówczas w naszym życiu chaos wewnętrzny, zamieszanie w ocenie wartości moralnych; popełniamy łatwo grzechy z ich bolesnymi skutkami, także w życiu społecznym. Tak to, niestety, bywa w życiu wielu ludzi. Ów stan nieprawości i jego skutki, jeśli zostaną naprawione w sakramencie pokuty, przenoszą się po śmierci człowieka w jego wieczne istnienie. Świadomi tego zagrożenia i swoistego zagubienia się w życiu, starajmy się pozostawać w żywym kontakcie modlitewnym z Chrystusem. Utrzymanie tej więzi i ustawiczne jej ożywanie ułatwia nam Kościół w swojej duszpasterskiej działalności. Oczywiście zły duch atakuje także wyznawców Chrystusa, jednak z pomocą tegoż Chrystusa, Matki Najświętszej, Archanioła Michała, Anioła Stróża odnosimy w walce z nim zwycięstwo. Pan Jezus dopuszcza podłe jego działanie, wie o naszym zagrożeniu z jego strony, dlatego w modlitwie „Ojcze Nasz”, której nas nauczył, zamieścił także prośbę: *Nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego* (Mt 6,13). Odmawiamy często tę modlitwę i zawarte w niej prośby są w pełni uzasadnione. Przewyciężając pokusy szatańskie, przynosimy większą chwałę Bogu i zasługujemy na nagrodę.

E.W. Na naszych oczach następuje nasilający się proces usuwania z przestrzeni życia publicznego norm, zasad wyłaniających się z ponadczasowego ładu, a przecież utrzymanie porządku społecznego nie będzie możliwe, gdy zabraknie w nim podstawowych wartości, pozostających nerwem normalnego społeczeństwa. W życiu społecznym musi być zgoda co do obowiązywalności podstawowych zasad, akceptowanych przez wszystkich, w imię wspólnego dobra. Z tych racji obrona wartości w życiu społecznym pozostaje sprawą absolutnie najważniejszą, fundamentalną. Potrzeba ta może konkretyzować się jedynie przy respektowaniu stałego porządku, nie podlegającego historycznym zmiennościom (relatywizowaniu). Co – zdaniem Ekscelencji – proces ten może przynajmniej wyhamować, a może istnieją szanse na jego zatrzymanie?

JE. Poruszył Pan problem zagrażającego nam zła w życiu społecznym, Rzeczywiście to zło natury moralnej, a potem także fizycznej panoszy się również w naszej Ojczyźnie. Myślę, że jest to tylko poszerzanie zła jednostki, pomnożone przez wielość osób. Brak Boga, łaski w życiu wielu osób stwarza ujemny klimat w

życiu całej społeczności. Klimatem tym oddychamy oczywiście ze szkodą dla naszego wnętrza. Zdrowy klimat życia społecznego jest ważny dla naszego ducha, podobnie jak klimat przyrody dla naszego fizycznego zdrowia. Jak ten klimat duchowy uzdrawiać? Po prostu trzeba ustawicznie uzdrawiać poszczególnych ludzi, formować w nich poprawną osobowość. Jest to wielkie pole działania rodziny, wszelkiego rodzaju szkół, organizacji, ruchów religijnych, jak również środków masowego przekazu: prasy, radia i telewizji. Całością życia społecznego sterują władze administracyjne, wybierane co pewien czas przez ogół społeczeństwa. Do ich obowiązków należy troska o dobro wspólne. Jest to naczelną wartość, której podporządkowane są wszystkie inne wartości. W ramach tej troski mieści się druga ważna zasada życia społecznego, tzw. zasada pomocniczości. Chodzi o popieranie wszelkiego rodzaju aktywności społecznej, zakładów produkcyjnych, instytucji kulturalnych itd. Harmonizowanie zasady pomocniczości z zasadą dobra ogólnego jest to ustawiczny proces, w którym biorą udział wszyscy obywatele danej społeczności. Od jego jakości zależy rozwój i samopoczucie jej członków.

Idealnym wzorcem w realizowaniu obu tych zasad życia społecznego jest życie rodziny pszczelej. Dobro matki w takiej rodzinie jest troską wszystkich pszczoł. Zasada pomocniczości w ulu jest również realizowana w sposób idealny. Każda pszczołka spełnia swoje zadania w służbie całości rodziny. A więc są wśród nich robotnice zbierające pyłek kwiatowy i słodki nektar. Są też pszczoły karmicielki troszczące się o młody czerw. Nad bezpieczeństwem ula czuwają strażniczki, aby nie dopuścić do rabunku własnych zasobów miodu przez nieproszonych intruzów. Myślę, że dobrze by było ustawić taki wzorowy ul w naszym parlamencie jako wspaniałą wzór do naśladowania w pracy dla dobra narodu.

Istnieje tylko jeden warunek. Owi naśladowcy pszczoł winni być na wskroś uczciwi i solidni w swojej pracy jak te pszczołki. I tu natrafiamy na niezwykle trudną sytuację. Po prostu nie mamy zbyt wielkich, odpowiedzialnych ludzi. Wielu z nich wymordowali Niemcy, potem Sowieci. Wspomnę tylko Katyń i 22 tysiące wspaniałych ludzi, wśród których zginął także mój wychowawca gimnazjalny, polonista Franciszek Kozieł. W powstaniu warszawskim zginęło 18 tysięcy pięknej młodzieży. Dzisiaj byłiby oni przy sterze rządów. Ostatnio wyjechało za granicę dwa i pół miliona młodych wykształconych naszych Rodaków w

poszukiwaniu chleba. Pracują dla dobra innych narodów. A co pozostało w naszym kraju? Wiadać to po składzie naszego parlamentu. Znaleźli się w nim także ludzie, których musimy się wstydić. Ale wybrała ich chora moralnie część naszego społeczeństwa. Niestety, taka jest prawda. A czy istniejące w parlamencie grupy polityczne troszczą się faktycznie o dobro wspólne? Mamy tyle bolesnych problemów do rozwiązania, choćby tragiczne bezrobocie. A tymczasem w naszym parlamencie pewna grupa posłów rozpoczyna swoje rządy od postulatu usunięcia krzyża. Miejsmy więc czy otwarte i wybierajmy odpowiedzialnie naszych przedstawicieli do parlamentu i rządu, bo od ich jakości moralnej zależy nasze wspólne dobro. Za głupotę płaci się cierpieniem, także w wymiarze społecznym.



E.W. W kontekście wyzwań dzisiejszego świata stajemy wobec społeczeństw pluralistycznych. Przyjmując pluralizm za wartość musimy jednak pamiętać, że w żadnym społeczeństwie, a więc i takim, nie możemy tracić zdolności rozróżniania dobra od zła. Tymczasem stale lansowane są rozwiązania, w których odrzuca się ponadkulturowe kryteria prawdy, stałych norm, narzucana jest programowa akceptacja wszelkich stylów życia, postaw estetycznych. Tkwi w tym potężne niebezpieczeństwo. Przenosząc to na polski grunt, nasz system edukacyjny również sprzyja owej, fałszywie pojętej, „nowoczesności”. Na kim zatem spoczywa

największa odpowiedzialność za zmierzenie się z tym znakiem czasu?

JE. Poruszył Pan ważny problem pluralizmu w naszym życiu. Po prostu żyjemy w świecie bardzo zróżnicowanym, wśród ludzi o różnych światopoglądach, wierzeniach, obyczajach. Czy tego rodzaju różnorodność międzyludzka jest dla nas korzystna, a może szkodliwa? W tej różnorodności dostrzegamy pewne wartości, którymi ubogacamy nasze człowieczeństwo; korzystamy więc z niej i wnosimy w nią także nasze wartości. Ale jak każda rzeczywistość tego świata, także owa różnorodność może być dla nas również szkodliwa, a nawet zabójcza. Mam na myśli współczesną globalizację kultury, która opanowuje kraje Europy Zachodniej. Charakteryzuje ją sekularyzacja, czyli zeświecczenie życia ludzkiego i jego następstwa w postaci rewolucji feministycznej, seksualnej i obyczajowej. Jest to zagrożenie poważne. Rodzi się nowa etyka, często odbiegająca od praw natury. Negatywne jej skutki są już widoczne, zwłaszcza wśród młodzieży, która pochłania owe zło ukazywane pod szyldem nowoczesności. Rodzi się pytanie, co robić, aby się nie zagubić w tym współczesnym chaosie różnorodności pozytywnej, ale i negatywnej.

Przede wszystkim nie wolno nam zatracać zdolności odróżniania dobra od zła. Na wszystko trzeba patrzeć i oceniać, czy jest zgodne z prawami natury. Gdy istnieje sprzeczność z nimi, nie wolno owych „nowości” akceptować. Inaczej będziemy ponosili szkodliwe skutki naszej bezmyślności. Pan Bóg darowuje wszystkie nasze odstęstwa od prawa Bożego, gdy za nie żałujemy. Natura natomiast nie przebaczy nigdy naruszenia jej praw. Tak mówi życie. Z tym trzeba się liczyć i w imię naszego dobra postępować zgodnie z prawami natury. My, chrześcijanie, jesteśmy szczęśliwi, bo owe prawa natury, zawarte w Dekalogu, w znanym nam Dziesięciu Przykazaniach Bożych, Pan Bóg aprobował swoim autorytetem.

Nasuwa się jeszcze pytanie, jaką postawę zachować wobec ludzi, którzy nie respektują prawa natury, a takich jest, niestety, wielu? Przytoczę moją rozmowę z pewną dyrektorką prywatnej szkoły średniej. Oczywiście była ona „nowoczesna”, także w swojej relacji do swoich uczniów. Hołdowała zasadzie: *Róbta, co chceta* w imię nie ograniczania ich rozwoju żadnymi zakazami itp. Powoływała się ustawicznie na tolerancję. Wyjaśniałem jej, że owszem należy być tolerancyjnym w stosunku do człowieka. Nawet Bóg jest tolerancyjny, bo dopuszcza zaistnienie grzechu, gdyż szanuje naszą wolną

wolę. Jednak nie możemy być tolerancyjni wobec zła, wobec nieprawdy. Tego rodzaju tolerancja byłaby nawet uczestnictwem w złu drugiego człowieka. Moje racje nie odniosły jednak pozytywnego skutku. No i po pewnym czasie owa tolerancyjna szkoła rozpadła się. Rodzice ocenili, że wysoki poziom intelektualny ich dzieci nie usprawiedliwia braku norm moralnych. Nietolerancyjnie podziękowali pani dyrektor za jej nowoczesne poglądy.

E.W. Nie mogę nie zapytać o stan naszej narodowej tożsamości, problemu wychowania i otwartość na całe nasze dziedzictwo, które Jan Paweł II określał mianem tego, *co Polskę stanowi*. Zostało ono czytelnie wpisane w kulturę łacińską, w nasze złożone dzieje polityczne, nie wolne przecież od tyłu upadków. Dziedzictwo to głównie tkanka kulturowa, wyznaczająca nasze miejsce wśród innych nacji, ale przede wszystkim przestrzeń ukazująca możliwości narodowego trwania i rozwoju. Nie można nie zauważać gromadzących się tu zagrożeń. Jest to problem nasz wszystkich, czy może bardziej elit, o które z niepokojem musimy pytać?

JE. W powyższym pytaniu dostrzegam troskę o dobro Narodu, o to, co nazywamy miłością Ojczyzny. Negują ją zwolennicy jakiegoś ogólnego internacjonalizmu, kosmopolityzmu, czy szowinizmu, czyli wynoszenia własnej nacji ponad inne, ze szkodą ich wzajemnego współżycia. Ojczyzna, czyli ojcowizna jest to wspólnota ludzi, niejako wielka rodzina, złączona jednym językiem, obyczajem i ogólną kulturą, na którą składają się pozytywne owoce działalności dawnych pokoleń, łącznie dziejami historycznymi. Ojczyznę stanowi także ziemia, czyli terytorium, na której toczy się życie jej członków. Wszystkie ojczyzny czyli narody stanowią jedną ludzkość. Wielość i różnorodność tychże narodów stanowi jej bogactwo. W tę wspólnotę ludzkości każdy naród wnosi wypracowane przez siebie wartości i niestety także braki i wady.

Wspólnotę narodu, ojczyznę, jako twór naturalny powinniśmy kochać, troszczyć się o jej dobro i rozwój, a w razie potrzeby bronić ją za cenę nawet własnego życia. Jest to bowiem wspólny dom, najwyższe dobro ziemskie. Zdrada ojczyzny jest wielkim złem moralnym, natomiast miłość jej jest cnotą chrześcijańską. Jest to bowiem najwyższa wartość po Bogu i jej najwięcej zawdzięczamy. W jej ramach rozwijamy nasze możliwości duchowe i społeczne. Ojczyzna zapewnia nam ład w życiu zbiorowym i bezpieczeństwo. Miłość jej winna być

rozumna, ubogacona znajomością jej dziejów; powinna być ofiarna, zatroskana o jej dobro. Przeżywają ją uczuciowo najbardziej ci, którzy z konieczności znaleźli się na emigracji i żyją w ramach innych narodów.

Ową naturalną miłość swojego narodu dostrzegamy w ziemskim życiu Chrystusa. Przyjął On ludzką naturę, stał się Odkupicielem i Zbawicielem całej ludzkości. Równocześnie kochał On swój naród i boleśnie odczuwał fakt odrzucenia Go przez większość rodaków. Pamiętamy Jego słowa: *Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta gromadzi pod skrzydła, a nie chcieliście* (Mt 23,37). Piękny ten przykład miłości ojczyzny zostawił nam Jan Paweł II. Jako papież troszczył się o cały Kościół, gromadzący w swoich ramach wiele narodów; żył i pracował dla całego świata. Jednak w tej ogólnej chrześcijańskiej miłości dostrzegaliśmy szczególną miłość do własnej ziemskiej Ojczyzny. Pamiętam taką scenę z jego pierwszej pielgrzymki do naszego kraju. Lotnisko w Warszawie. Samolot ląduje. Wychodzi z niego Ojciec Święty, schodzi po przystawionych do samolotu schodkach i oto pierwsza jego czynność: klęka i całuje ojczystą ziemię. Potem wyjaśnił, że ta polska ziemia zasługuje na szacunek i miłość, gdyż wiele wycierpiała. Naśladujmy więc Papieża, naszego Rodaka. Szanujmy wszystkie narody, kochajmy Polskę. O niej to powiedział przy innej okazji do setek tysięcy polskiej młodzieży na Jasnej Górze: *Polska – To imię nas oznacza, to imię nas zobowiązuje, to imię nas kosztuje*. Autentyczna bowiem miłość jest ofiarna. Tej ofiarnej miłości uczyłem się w mojej młodości w szkole, zwłaszcza na lekcjach historii i w ramach harcerstwa, które wychowywało dzielnych ludzi. Jak te sprawy wyglądają dzisiaj? Czy w szkoły i organizacje młodzieżowe uczą patriotyzmu? Okazuje się, że w szkołach zmniejsza się ilość wykładowych godzin z historii. Czy więc chodzi o pomniejszanie patriotyzmu? Czy tego patriotyzmu będą nas uczyć nasi wrogowie? Pamiętamy, jak uczyli nas miłości Ojczyzny Niemcy i Sowietci podczas ostatnich okupacji naszego kraju. A propos harcerstwa – nasze wspaniałe polskie przedwojenne harcerstwo zniszczyli Sowietci. Ocalały tylko nieliczne grupy autentycznego harcerstwa. Piszę to z bólem, gdyż sam wyrosłem w ramach tejsze wspaniałej organizacji samowychowawczej.

E.W. Inną sprawą pozostaje brak wydolności struktur naszego państwa, które ze swej istoty

powinny być skierowane ku obywatelowi. U wielu Polaków rodzi się poczucie krzywdy, odrzucenia, braku możliwości zabezpieczenia egzystencji materialnej (na elementarnym poziomie), stąd potężna skala emigracji, poszerzających się obszarów marginalizacji. Czy – jako naród – skutecznie podejmiemy historyczne wyzwania, czy będziemy w stanie uporać się z nimi?

JE. Chrześcijaństwo jest religią radości. Wnosi w nasze osobiste życie wielkie wartości; ukazuje też świetlaną przyszłość w Bożej wieczności. Jest równocześnie religią, która widzi zło i uczy, jak je zwalczać i usuwać z naszego życia. Skąd to zło? Otóż Bóg, Stwórca ludzkiej natury, podzielił się z nami swoją wolnością. Dlatego możemy Go kochać, ale również popełniać zło w życiu osobistym. Zło może ujawniać się także w życiu zbiorowym. Człowiek może tworzyć także złe struktury życia społecznego. W naszym kraju dostrzegamy wiele przejawów złych struktur, które zagrażają naszemu wspólnemu dobru.

Przede wszystkim to zło jest widoczne w życiu politycznym. Większość naszych Rodaków nie bierze w nim czynnego udziału. Np. trzy czwarte mieszkańców naszych wsi nie uczestniczy w wyborach ogólnopństwowych, ale potem narzekają na złe rządy tych, którzy doszli do władzy bez ich zgody. Ponadto w naszym życiu politycznym panuje niesłychany chaos, wzajemna walka, często z nienawiścią do swych przeciwników. Poszczególne partie polityczne troszczą się o własne interesy, korzyści nawet materialne. Zagubiliśmy w tym chaosie troskę o dobro wspólne. Stąd żalossne owoce pracy naszych polityków. Ale tego rodzaju polityków wybieramy demokratycznie i w tym tkwi nasza wina. Czy może być inaczej? Owszem, Bóg dał nam wolną wolę i powinniśmy w imię naszego wspólnego dobra układać sprawy życia społecznego według mądrych zasad. Uczymy się tej sztuki rządzenia, ale jakoś nam to nie wychodzi, a raczej wychodzi bokiem w formie powszechnego narzekania. Narzekaniem jednak nic dobrego nie stworzymy. Tu konieczne są czyny i branie odpowiedzialności za nasz udział w życiu publicznym. Innej drogi nie ma.

Druga ważna płaszczyzna życia – to ekonomia. Bóg stworzył i dał nam ziemię oraz powiedział: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1,28). Staliśmy się więc współpracownikami Boga – Stwórcy w kształtowaniu ludzkiego oblicza naszej ziemi. Obyśmy to czynili mą-

drze i odpowiedzialnie. Niestety, w dziedzinie ekonomii ponosimy wielką klęskę. Świadczy o tym bezrobocie wielu ludzi w naszym kraju. Ostatnio wyjechało za granicę w poszukiwaniu chleba ponad 2,5 miliona młodych, wykształconych, zdolnych, przedsiębiorczych naszych Rodaków. Pracują tam dla dobra innych narodów. A my zamykamy zakłady pracy. Wspomnę tylko o likwidacji jednego zakładu, lubelskiej cukrowni, którą święciłem. Był to zakład o najwyższym poziomie technicznym. Zatrudniał 380 osób. Rolnicy z Lubelszczyzny mieli zapewniony zbyt buraków i stały dochód materialny. Niestety, uległ zagładzie. Na jego miejscu buduje się wielki stadion sportowy na 15 tysięcy kibiców. Pytam: dla jakich sportowców i kibiców budujemy, kiedy jako społeczeństwo wymieramy. Rocznie zamykamy setki szkół, bo nie ma dzieci. Tysiące nauczycieli staje się bezrobotnymi. A nasze miasto będzie musiało w przyszłości płacić rocznie 5 milionów złotych na konserwację tego giganta – stadionu. Oczywiście z naszych podatków, także z mojej chudej emerytury. Odcinają mi z niej jako podatek 200 zł miesięcznie. Dlatego pytam: gdzie są ludowcy, którzy współrządzą w naszym kraju. Powinni troszczyć się o rozwój naszego rolnictwa. A tymczasem nasza wieś ginie. W Krasnostawskim i Zamojskim widziałem na własne oczy szeregi domów z zabitymi deskami oknami i drzwiami. Ludzie młodzi wyjechali, gdyż nie widzą na wsi swojej przyszłości. Ludzie starzy wymierają. Smutny to widok i groźny dla naszej przyszłości.

Wspomnę jeszcze o zadłużeniu naszego państwa. Dziury w budżecie „zapychamy” pożyczkami w bankach. Ostatnio to zadłużenie bardzo wzrosło. Rocznie płacimy bankom ponad 40 miliardów złotych jako odsetki od tego długu. Nie łudźmy się. Banki nie darują nam tego długu. Będziemy dla nich przysłowiową dojną krową. Obecnie zaciągamy nowe pożyczki, aby spłacić odsetki z tytułu dawnych długów. I ów dług narasta. Nasi następcy, którzy będą musieli spłacać owe długi, będą nas przeklinać za naszą głupotę. Życie kosztem pożyczek – to nonsens. Żerują na nich banki. Tego rodzaju nonsensów popełniamy wiele. A nasze państwo, rząd zamiast się zająć naprawdę poważnymi zagrożeniami bytu całego narodu, zajmuje się małżeństwami homoseksualnymi, jakimiś genderami, zmianą płci itp. Szukając winowajców oczywistego zła, utożsamia się go z Kościołem, biskupami, kapłanami. Pytam: gdyby tych kapłanów nie było, czy byłoby lepiej w naszym kraju?

Wspomnę jeszcze o poważnym zagrożeniu biologicznym. Nasza niemądra polityka prowadzi do tego, że w roku 2060 na tysiąc mieszkańców naszego kraju będzie 670 emerytów. Pytam, kto ich wyżywi? Pozostaje tylko eutanazja, czyli skracanie życia ludziom starym. Przyczyną tego zagrożenia jest mała dzietność naszych kobiet. Często ograniczają swoje potomstwo do jednego dziecka. Tłumaczą, że nie stać ich materialnie na wychowanie więcej potomstwa. I faktycznie nasze Polki, które wyjechały np. do Anglii, rodzą tam więcej dzieci, gdyż tamtejsze państwo wspiera materialnie rodziny wielodzietne. Jak jest u nas z tą sprawą, to lepiej o tym nie pisać. Same fakty świadczą o naszej głupocie. Mamy więc sporo jedynaków. Nie zapewniają oni zastępowalności pokoleń. I dlatego starzejemy się i wymieramy jako naród. Mam nadzieję, że jeszcze umrę śmiercią naturalną, ale nie gwarantuję tego obecnemu pokoleniu młodych naszych Rodaków. Wkrótce i oni się zestarzeją. Jaka przed nimi perspektywa przyszłości?

Podzielię się jeszcze moją troską o dobro naszych dzieci. Przed nimi – poważne zagrożenie. Otóż Ministerstwo Edukacji Narodowej stopniowo włącza w programy szkolne tzw. wychowanie seksualne. Sprawy życia seksualnego są to zagadnienia z pewnością ważne. Chodzi o przekaz życia ludzkiego. Domagają się one właściwego naświetlenia i robią to dobrze rodzice i odpowiedzialni wychowawcy. Ale można też tymi sprawami spowodować deprawację dzieci i młodzieży. Dlatego rodzice i wychowawcy - miejcie oczy otwarte i w razie zagrożenia brońcie swoich dzieci i młodzież. Wszak jest to najświętsza wartość naszego narodu. Zdemoralizowany człowiek staje się ślepy narzędziem w rękach złego ducha.

Modłę się za nasz naród. Przeżyliśmy trudną okupację niemiecką, a potem niemniej trudną okupację sowiecką. Zdawaliśmy wówczas względnie dobrze nasz egzamin z miłości Ojczyzny. Obecnie przeżywamy okupację, której nazwy nie wymieniam, pozostawiając to domyślności Czytelnika. Obyśmy i ten egzamin, bodaj najtrudniejszy, przy Bożej pomocy zdali możliwie jak najlepiej. Pan Jezus w swoich objawieniach powiedział do św. Faustyny: *Polskę szczególnie umiłowałem. Jeżeli będzie posłuszna i wierna moim przykazaniom, wyniosę ją w potęgę i chwale* (Dzienniczek, nr 1732). O to się módlmy i róbmy wszystko, co w naszej mocy, aby prawda i dobro zwyciężyło. Bóg nie zawiedzie. Nam też zawieść nie wolno. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za dobro naszego narodu.

E.W. Udziela Ekscelencja wywiadu pismu ukazującemu się w społeczności lokalnej. Jakie znaczenie, w odniesieniu do takich społeczności, postrzega Ekscelencja w wydawaniu takich pism jak „Powinność”?

JE. Wdzięczny jestem Panu Redaktorowi za przekazanie mi szeregu numerów „Powinności”. Przejrzałem je i cieszę się, że takie pismo zaistniało. Z pewnością jest ono pożyteczne, ukazuje bowiem życie miejscowej społeczności. Redaktorem jego i czytelnikami są właściwie wszyscy mieszkańcy Chełmszczyzny. Jest to rejon o bogatej przeszłości historycznej. Aktualną jego historię piszemy także my wszyscy. Obyśmy ją zapisali możliwie jak najlepiej i jak najpiękniej. Tego życzę z całego serca mieszkańcom Chełmszczyzny, którym z całego serca błogosławię.

Przez wstawiennictwo Matki Bożej Mielnickiej

Lukasz Gron

Do niedawna takie spotkanie wydawało się niemożliwe. Oto wierni łańcyscy z Chełma przekazują kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej Mielnickiej prawosławnej społeczności Mielnicy. Tu ongiś Matka Boża, w wizerunku tego Obrazu, zapraszała do tego miejsca wiernych różnych obrządków i nacji. Wszyscy jednak tu pielgrzymowali, wszyscy

jednak byli obdarzani Jej łaskami. Przyszedł jednak niedobry czas, złowrogie ideologie poczyniły spustoszenia, zabijając w ludziach potrzebę przestrzegania przykazań Boga. Ci, którzy z pożogi wołyńskiej ocaleli, musieli opuścić te ziemie. Z bólem opuszczali ziemie praojców, pamiętali jednak o Cudownym Obrazie. Przewieźli Go do Chełma. Przez długie lata pozostawał On w świątyni katedralnej na Górze Chełmskiej, a od trzydziestu lat jest obecny w parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela. Zachowując tradycję, odpust ku czci Matki Bożej Miel-

nickiej obchodzony jest 15 sierpnia, w Uroczystość Wniebowzięcia N.M.P. (święto Matki Bożej Zielnej). Podczas tegorocznej Sumy Odpustowej, której przewodniczył Ks. Krzysztof Szymański, poświęcone zostały dwie kopie Obrazu. Jedna z nich, po Komunii św., a przed procesją, przekazana została Ks. Infułatowi Kazimierzowi Bownikowi, wieloletniemu kustoszowi Sanktuarium Maryjnego, inicjatorowi przekazania Obrazu Matki Bożej Mielnickiej do naszej parafii. Druga kopia 17 sierpnia została zawieszona do Mielnicy.



Przekazanie kopii Cudownego Obrazu Matki Boskiej Mielnickiej

W roku ubiegły, 18 sierpnia, do Mielnicy przygotowana została pielgrzymka naszych parafian. Podczas niej Ks. Grzegorz Szymański, proboszcz naszej parafii, odprawił - przed zrujnowaną łacińską świątynią - pierwszą od prawie 70 lat Mszę św. w rycie rzymskim. Była to Msza Święta Odpustowa z formularza o Wniebowzięciu N.M.P., przypisana właśnie na nasz parafialny odpust ku czci Mielnickiej Pani. Pielgrzymi z Chełma zostali życzliwie przyjęci przez prawosławnego proboszcza z Mielnicy. Wyraził wówczas życzenie, że chciałby otrzymać kopię Łaskami Słynącego Obrazu, aby - jak niegdyś - Mielnicka Pani mogła na nowo, odbierać cześć i kult w miejscu swojego pierwotnego pobytu. Tej prośbie prawosławnego kapłana zadośćuczynił nasz Ks. Proboszcz. Jest to piękny, głęboko wpisujący się w relacje pomiędzy Polakami a Ukraińcami gest.

Tegoroczna pielgrzymka rozpoczęła się o godzinie 6 rano. Pięćdziesięcioosobowa grupa chełmian zajęła miejsca w autokarze, by za pół godziny stanąć na przejściu granicznym w Dorohusku. Po rutynowych czynnościach kontrolnych pielgrzymi udali się - drogą przez Kowel, Hołoby - do Mielnicy. Zaraz po wyjściu z autokaru ustawiła się uroczysta procesja na czele z kopią Obrazu Matki Bożej Mielnickiej, która miała być lada chwila przekazana do cerkwi

prawosławnej. Obraz niósł 78 - letni Stanisław Drab, ten, którego brat Józef, w listopadzie 1944 r. zdejmował Obraz ze ściany, opuszczonego i zdewastowanego mielnickiego kościoła. Tuż obok, po prawej stronie, w niebieskiej, maryjnej stule, siedł nasz Ks. Proboszcz, zaś po lewej stronie siostra Zofia Dyczko, Misjonarka Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. Idąc w wzruszającej procesji, ze śpiewem *Serdeczna Matko* na ustach, stosunkowo szybko ujrzeliśmy - stojącą na lekkim wzniesieniu - pomalowaną na niebiesko, świątynię prawosławną, z błyszczącymi z dala złotymi, cebulastymi kopułami cerkwi. Przed bramą cerkwi oczekiwali na nas, w liczbie ponad stu osób, prawosławni mieszkańcy Mielnicy wraz ze swymi kapłanami. Po krótkim przywitaniu, Stanisław Drab przekazał kopię Obrazu Matki Bożej Mielnickiej księdzu dziekanowi z m. Hołoby. Kapłan ów przejmując Ikonę z rąk S. Draba, ucałował ją, po czym rozpoczął śpiew prawosławnych pieśni maryjnych, natychmiast podjęty przez chór prawosławny. W ten sposób kopia Obrazu została wniesiona do mielnickiej cerkwi. W świątyni p.w. Św. Michała Archanioła Obraz Matki Bożej Mielnickiej został umieszczony na perystole (złożonym stoliku przeznaczonym na najważniejszą w danej cerkwi ikonę) przed pięknym, bogato zdobionym i złożonym XIX - wiecznym ikonostasem, między dwoma złożonymi wieloramiennymi świecznikami i zapalonymi woskowymi świecami. Po czym kapłan okadził Obraz i poświęcił, obficie kropiąc - zgodnie ze zwyczajem Kościoła wschodniego - wodą święconą. Następnie prawosławni duchowni rozpoczęli przepiękny, wielogłosowy śpiew Akatystu (pieśni maryjnej) ku czci Bogurodzicy. Został on podjęty również przez chór, polifoniczny śpiew wzniosłe rozlegał się w mielnickiej świątyni. Następnie miejscowy proboszcz odczytał, w języku ukraińskim, Ewangelię wg. Św. Łukasza o Nawiedzeniu Świętej Elżbiety przez Maryję. Po czym zwrócił się do nas prawosławny ksiądz dziekan, w ciepłych słowach dziękując nam za przekazanie kopii Łaskami Słynącego Obrazu Matki Bożej Mielnickiej, do miejscowości, gdzie pierwotnie oddawano Mu cześć i kult. Z naszej strony głos zabrał nasz Ks. Proboszcz, dziękując wiernym z Mielnicy, za życzliwe przyjęcie nas. Wzruszające były chwile oddawania czci Ikonie Matki Bożej Mielnickiej przez wiernych prawosławnych, przez ucałowanie Obrazu. Odbывало się to przy śpiewie pięknych, prawosławnych pieśni maryjnych. Ze wzruszeniem patrzyliśmy na kobiety, które najpierw przez dwukrotne pokłony, bite aż do samej ziemi, połączone z pocałun-

kiem podłogi w cerkwi (w tradycji wschodniej nawet ziemia, którą był niesiony cudowny obraz, staje się świętą), nabożnie całowały Mielnicką Świętość. Wszystko to odbywało się z wielkim wzruszeniem i czcią oddawaną Matce Bożej w wizerunku Mielnickiego Obrazu. Wszystkie miejscowe kobiety, podobnie nasze pątniczki, głowy miały okryte (zgodnie z wschodnią tradycją). Po jakże pięknym i długim, bo trwającym prawie półtorej godziny, nabożeństwie w cerkwi, udaliśmy się na poczęstunek, przygotowany przez mieszkańców Mielnicy.



Poświęcenie krzyża na łacińskim cmentarzu w Mielnicy

Następnie udaliśmy się procesyjnie do zniszczonej świątyni łacińskiej p.w. Św. Józefa Oblubieńca N.M.P. Tam nasz Ksiądz Proboszcz odprawił drugą powojenną Mszę Świętą Odpustową, na wzór tych, które niegdyś odprawiane były do 1943 - 1944 roku. Uczestniczyli w Niej duchowni prawosławni i dzisiejsi mieszkańcy Mielnicy. Wzruszającym stał się moment przekazania sobie Znak Pokoju. Msza św. zakończona została, pierwszą od 70 lat, procesją z krzyżem, ze śpiewem *Czarna Madonno*, wokół kościoła parafialnego.

Potem był czas na wspólne zdjęcia, rozmowy. Żegnani byliśmy bardzo życzliwie. To kolejny znaczący rys. Podjechaliśmy jeszcze na zniszczony łaciński cmentarz. Ksiądz proboszcz

poświęcił krzyż na grobie zmarłej w 1944 mielniczanki - śp. Malesy. Przypomnijmy, że ostatni mielnicki proboszcz, ks. kan. Wacław Innocenty Majewski, wraz gospodynią, Józefą Lipecką i piętnastoma innymi parafianami, 18 marca 1943 roku, został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów. Jeszcze potworniejsza zbrodnia została dokonana 29 sierpnia 1943 r. Wówczas zamordowano ok. 117 Polaków. Miejsce ich pochówku czeka na godne wyodrębnienie.

Po krótkiej modlitwie udaliśmy się w dalszą drogę, by przez Hołoby, gdzie na zakrzaczonym cmentarzu Stanisław Drab zapalił znicz i pomodlił się na miejscu pochówku swojego taty, zabitego przez banderowców w 1943 r., dojechać do zasmyckiego cmentarza, parafialnego i wojennego - 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Po krótkiej modlitwie za poległych i zamordowanych w obronie Ojczyzny, zapaleniu zniczy na ich mogiłach, udaliśmy się przez Kupiczów (miejsce zorganizowanej polskiej samoobrony) do Kisielina. Tu w pięknym, ogromnym, murowanym z czerwonej cegły kościele, dziś niestety będącym w ruinie, modliliśmy się za pomordowanych i poległych tu Polaków, którzy oddali życie w bohaterskiej obronie kościoła i plebanii, w pamiętną „krwawą” na Wołyniu lipcową niedzielę 11 lipca 1943 roku. Będąc przed kościołem, przy zburzonej dzwonnicy, zbiorowej mogile - postumencie, zastanawialiśmy się czy do tego ludobójstwa musiało dojść? Przy pomniku stały jeszcze wieńce złożone przez polską delegację, z prezydentem RP - Bronisławem Komorowskim na czele. Po modlitwie udaliśmy się już w drogę powrotną, by przez Kowel udać się na ostrowiecką nekropolię. Tam na cmentarzu w Ostrówkach znów zapaliliśmy znicze i modliliśmy się za ok. 1050 osób pomordowanych, jednego dnia - 30 sierpnia 1943 roku. I to była ostatnia stacja naszej pielgrzymki. Stąd już kierowaliśmy się ku przejściu granicznemu.

Księdza Ryszarda Winiarskiego *poetycka* *Przypowieść zwana życiem*

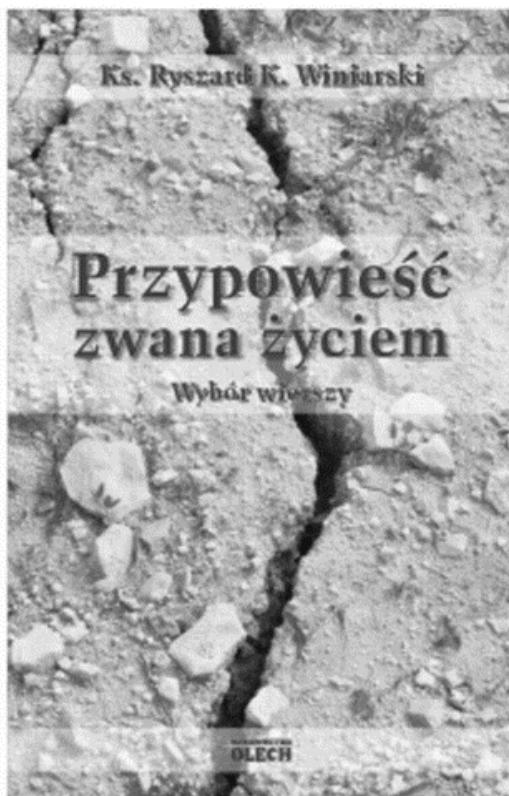
Zbigniew Waldemar Okoń

Przypowieść *zwana życiem* to trzynasta już książka Ks. Prałata Ryszarda Krzysztofa Winiarskiego, do niedawna kapelana

szpitala w Puławach i Hospicjum im. bł. Matki Teresy z Kalkuty, duszpasterza środowisk twórczych i naukowych okręgu puławskiego, a obecnie proboszcza parafii w Dorohusku, stanowi wybór autorski 102 wierszy, powstałych na przestrzeni 25 lat. We Wprowadzeniu do tego

niewytkłego tomu autor napisał: *Przypowieścią zupełnie wyjątkową, niepowtarzalną, pod każdym względem szczególną, jest życie każdego człowieka /.../. Moje życie spłotło się z życiem wielu ludzi – czasem tylko na trochę, jakby epizodycznie, niekiedy na dłużej, innym razem na wiele lat i każde z tych spotkań zostawiło jakiś ślad. Jeszcze wiele znaczeń nie znam i myślę, że nie tylko ja nie potrafię ich na razie odczytać. Każda przypowieść jest bowiem zakodowana /.../. Zbiór wierszy ... jest próbą poetyckiego tłumaczenia przypowieści zwanej życiem. Kryje się tu mnóstwo moich przeżyć, ale jeszcze więcej doświadczeń tych, których spotkałem w różnych życiowych sytuacjach: w konfesjonale, w kuchni dla ubogich, w hospicjum, w szpitalu, we wspólnocie, na katechezie, na rekolekcjach, wśród artystów, na pielgrzymkach, w prywatnych rozmowach itd.. Bóg pozwolił mi te przypowieści poznawać z różnym skutkiem. Bywało, że kończyły się klęską – moją lub czyjąś...*

Szczerze mówiąc, myślę nieraz, że historii ludzkich, które poznałem, mogłoby już wystarczyć, nie tęsknię za nimi, ale Bóg daje mi do odczytania kolejne, momentami o wiele trudniejsze, więc wszystko, czego nie mogłem, nie zdążyłem lub nie umiałem powiedzieć bliźnim oficjalnie jako ksiądz, usiłuję dopowiedzieć kolejnym wierszem...



Nie bez powodu przytaczam powyższą wypowiedź. Zawiera ona nie tylko genezę wierszy pomieszczonych w niniejszym tomie. Jest przede wszystkim szczerym wyznaniem

poety ukazującym w ujęciu artystycznym i teologicznym religijną głębię i humanistyczne przesłanie jego twórczości, którą Ks. Prałat Ryszard K. Winiarski traktuje jako kapłańską posługę – podobnie jak inni poeci w sutannie, np. Karol Wojtyła, Jan Twardowski, Waław Osajca, Janusz Pasierb, a z kręgu literatury chełmskiej ks. Edward Wolski. Kapłaństwo – tak jak w przypadku powyższych księży-poetów – odcisnęło ogromne piętno na twórczości Ks. Prałata, ukształtowało jego hierarchię wartości i postaw, doprowadziło go do poezji, która stała się dla niego – używając jego określenia – *mniej oficjalną, ale nie mniej ważną formą komunikowania ludzi z Bogiem*.

Niniejszy tom w pełni wyraża taką postawę jego twórcy. Zagłębiając się w lekturę wierszy Ks. Ryszarda K. Winiarskiego, głęboko zakorzenionych w polskiej tradycji chrześcijańskiej, ukazujących życie ludzi z perspektywy ich codziennych spraw, obowiązków, przeżyć i problemów, dramatów i radości, odnosimy wrażenie, że są one ich nieustannym komunikowaniem się z wielkim Nieznanym/ co siebie objawiał, a który okaże się dla nas po prostu Najbliższy. Liryczne ja poety w postaci podmiotu lirycznego jest mocno wyodrębnione: *Gdy zaczynałem/ kapłaństwo/ modlitwą Kościoła/ czułem nieskończoność /.../ rzeczy wielkie/naprawdę/ beze mnie istnieją, bardzo osobiste: przegrałem/ z samym sobą/ i to jest zwycięstwo, samookreślające się przede wszystkim wobec człowieka: pokażę ci takie światy/gdzie nie ma płaczu /.../ serc ... z kamienia /.../ gdzie każdy oddycha sumieniem /.../ gdzie ludzkie twarze/ jak kwiaty/ kwitną codziennie, Boga: Bóg mówi/ kiedy milczę/ i milczy/ kiedy mówię/ bo Jego jest słowo/ i On sam jest/ Słowem i samego siebie: wolny/ więc na wolność skazany/ najpierw chcę/ potem muszę/ wedle tego co chciałem.*

Podmiot liryczny nie wypowiada się tylko w liczbie pojedynczej. Często wypowiada się w imieniu ludzi: używa wtedy liczby mnogiej: *jak rzeczne kamienie/ rwącymi prądami/ potracamy siebie, przenosząc płaszczyznę tematyczną swoich wierszy na problemy religijno-moralne współczesnego człowieka (choć jesteśmy trzecina/ szukamy prawdy/ nawet w kałuży /.../ widać ... nasz metafizyczny wstyd), społeczne (Dzisiaj w nas wszystkich/ wszystko płacze/ życie się staje jak zakalec), egzystencjalne (Co z nas zostanie/w gwiazdnym popiele/prócz niespełnienia), polityczne (I po co było/ walczyć ginąc /.../ skoro trzech graczy/ jak domino/ potraktowało/ resztę świata).*

Głównym motywem wierszy pozostaje jednak zawsze głębokie zjednoczenie człowieka z Bogiem oraz religijne przeżywanie przez niego świata materialnego, który autor umieszcza

w konkretnym miejscu i czasie historycznym (ileż to cudów/ nad tą samą rzeką/ Bóg już dokonał/ i jeszcze dokona). Poezja Ks. Ryszarda K. Winiarskiego, tak silnie umocowana zarówno w przeżyciach religijnych ich autora jak i w przeżyciach adresatów jego wierszy, odwołująca się do biblijnych przypowieści, którymi – co we *Wprowadzeniu* podkreślił autor – Jezus wielokrotnie posługiwał się /.../ by w metaforyczny i zarazem poetycki sposób opisywać różne aspekty Królestwa Bożego, staje się ważną formą wypowiedzi przenoszona na płaszczyznę współczesnego życia Polaków:

*miął być sam etos czyste ręce
sierpniowej panny ślub i wianek
a tu splamionych gości więcej
ręce kupione i sprzedane /.../
miało być mądrze sprawiedliwie /.../
miało już nie być nic na niby /.../
a tu bezdomny chłód i kanał
nigdzie i jakby trochę wszędzie
Polska podziemna nie kochana /.../
aniołów szuka i pasterzy
bliskim uczynić co dalekie
pomimo wszystko jeszcze wierzy
że człowiek stanie się człowiekiem*

(Kolęda polskich rozczarowań)

Wiersz ten, podobnie jak wiele innych w tym tomie (np.*** *Odległość ...*, *Strach*, *Lipiec*), ukazuje najzwyczajniejszy, codzienny wymiar ludzkiego życia, wyraża miłość do Polski, odsłania naszą bezradność, słabość, brak zgody na niesprawiedliwość społeczną, na nieposzanowanie *bliskich*, pogłębia wiarę, że *człowiek stanie się człowiekiem*, umacnia godność człowieka.

Dlatego w wierszu *** *Ojciec...*, napisanym *Na dzień przed śmiercią Jana Pawła II* Ks. Ryszard K. Winiarski zwróci się z błagalną prośbą do polskiego Papieża: *Ojciec/ zostań jeszcze/ dla nas zawsze/ nie w porę/ za wcześniej/my nie umiemy/ bez Ciebie/ i w tym nasza wina /.../ słuchaliśmy wszystkich/ lecz najstąbiej Ciebie /.../ Ojciec zostań jeszcze /.../ w niebie zdążą poczekać/ mają wieczność przed sobą*, by w innym utworze przestrzec: *na tej drodze/ ostatnie słowo/ zabrzmiało w Bogu*. Jest to przestroga skierowana przede wszystkim do tych, którzy *trzaskają drzwiami/ za sobą, /.../ do tyłu jeszcze /.../ synów marnotrawnych /.../ totrów nie pojednanych z krzyżem, /.../ fałszywych świad-*

ków/ zeznających pod przysięgą /.../ celników uwikłanych w lichwę /.../ faryzeuszy, judaszów /.../ pilotów/ szawłów. To oni powodują, że *nie można/ być rodziną/ na równych prawach/ w jednym domu*.

Nie chciałbym, aby powyższe słowa w jakikolwiek sposób interpretować jako przejaw nieufności Autora do ludzi. Program moralny Autora *Przypowieści zwanej życiem* jest głęboko humanistyczny, budujący – tak potrzebne dzisiaj – mosty między ludźmi i – co jeszcze raz podkreślam – głęboko zakorzeniony w polskiej tradycji chrześcijańskiej.

Ks. Ryszard K. Winiarski wierzy w szlachetność ludzi odwołującą się do obecności Boga w ich życiu, weryfikowaną zawsze Dekalogiem wiary oraz wspólnotą ich losu rozdartej między dobrem i złem. Ludzi wiąże ze sobą nie tylko byt materialny, wspólny los, ale przede wszystkim wiara i wierność Bogu, zmartwychwstanie i życie wieczne (***) *W tym grobie...*). Człowiek w jego poezji uzyskuje zawsze wysoką podmiotowość, którą poeta odsłania w perspektywie przynależności człowieka do Boga i przenosi w liryczny kontekst swoich wierszy.

W liryku *Wierni sobie* autor powie: *Pozostańmy sobie wierni /.../ jak są wierni/ wszyscy święci/ szeptom sumień i pamięci*. Zaś w wierszu *Interpretacja* wyzna: *Jedni myślą/ że to przypadek/ że ślepy los /.../ i gubią człowieka/ oświeceni wiarą/ myślą inaczej/ to Bóg/ jak poeta/ mówi między wierszami*. W innym zaś doda: *Nie za zmyślonym/ idziemy przestaniem/ nie za zmyślonym/ podążamy mitem/ ale za prawdą/ za zmartwychwstaniem*. Poezja Ks. Ryszarda K. Winiarskiego jest prosta, bez literackiego patosu i zbędnej retoryki. Pozbawiona jakiegokolwiek dydaktyki kieruje uwagę czytelnika ku ewangelicznemu przesłaniu, ku sakramentalnym prawdom, które czytelnik odnajduje w wierszach poety, będących artystycznym dopowiedzeniem tego, czego jako kapłan *nie mógł, nie zdążył lub nie umiał powiedzieć bliźnim*.

Jestem przekonany, że spełni się marzenie Ks. Ryszarda K. Winiarskiego wypowiedziane we cytowanym powyżej *Wprowadzeniu* i czytelnik odkryje w jego wierszach *jakiś ślad, którym podąży i że okaże się, że było to w czymś pomocne*.

Ks. Ryszard K. Winiarski, *Przypowieść zwana życiem*. Wybór wierszy. Wydawnictwo Olech. Lublin 2012.

Spotkanie z Afryką.

Refleksje na kanwie podróży do Kenii

*Rafał Aleksander Wilkowski OCD,
Rzym*

Afryka – zwłaszcza „Czarna Afryka” – to rzeczywistość raczej mało znana Polakom z osobistego doświadczenia. Owszem, współczesne środki masowej komunikacji umożliwiają poznanie różnych zakątków świata, niemniej jednak istnieje ogromna przepaść między relacją innych osób i wytworzonymi na tej podstawie wyobrażeniami a bezpośrednim kontaktem. Niestety, to ograniczenie w jakiejś mierze dotyczy również tej refleksji... Nie sposób bowiem oddać całego zadziwienia rodzącego się z konfrontacji z rzeczywistością, która tak bardzo odbiega od powszechnych schematów myślenia.

Istotnie, spotkanie z Afryką budzi nade wszystko zdziwienie: nie wszędzie panują tropikalne klimaty, nie wszędzie żyją jednakowi ludzie, nie wszędzie daje się we znaki skrajna bieda... Afryka to kontynent ogromnych kontrastów. Afryka to żar pustyni, ale także rzeńskie powietrze (choćby w Kenii). Afryka to główne trakty pokryte dobrej jakości asfaltem, ale też boczne drogi pełne dziur niczym klepisko. Afryka to ludzie mieszkający w prymitywnych – zdawałoby się – rozsypujących się chatach, pokrytych zardzewiałą blachą, ale też ludzie powszechnie korzystający z telefonów komórkowych. Jakkolwiek to jedynie namiastka innych znaczących różnic. Afryka nie jest rzeczywistością jednorodną. W samej tylko Kenii – przykładowo – żyją 42 plemiona, a każde z nich ma swoje narzecze, swoje tradycje, a zwłaszcza swoje silne więzy. Nie dziwi zatem fakt, że przynależność plemienna jest elementem, który mocno determinuje życie społeczne, aktywność polityczną czy nawet zaangażowanie religijne. Nadto Afryka to współistnienie obok siebie niewyobrażalnego bogactwa i ogromnej biedy.

Jak mówi przysłowie: „Podróżujesz nie po to, by zobaczyć nowe, lecz by spojrzeć inaczej na stare”. Spotkanie z Afryką prowokuje do swego rodzaju konfrontacji między sytuacją w Europie i na Czarnym Lądzie – zwłaszcza w takich aspektach jak rodzina, podejście do życia czy wiara. Zazwyczaj myśli się o cywilizacyjnie rozwiniętej Europie i zacofanej Afryce. A przecież nie jest tak, że to tylko Europa coś oferuje,

a Afryka jedynie przyjmuje. Afryka także daje, uczy, prowokuje...

Rodzina

Daje dużo do myślenia kwestia rodziny. W Europie – zwłaszcza na Zachodzie – wprowadza się i uznaje za coś demokratycznego i postępowego aborcję czy eutanazję, a związki homoseksualne próbuje się zrównać z rodzinami. W miejsce trwałych więzów rodzinnych proponuje się relacje „na próbę”. Wszystko dąży do absolutnej niestabilności, tak iż życie jawi się jako zbiór decyzji dyktowanych potrzebą chwili. Prowadzi to wprost do zniszczenia podstawowej instytucji społecznej – rodziny – a co za tym idzie do biologicznej, kulturowej i religijnej zagłady całej cywilizacji: rodzi się coraz mniej dzieci, poszczególne narody wymierają. Patrząc na Europę z perspektywy innego kontynentu, widzi się bardzo wyraźnie te destrukcyjne trendy, które niszczą kulturę chrześcijańską, ale nie tylko chrześcijańską – każdą kulturę.

Afryka jest rzeczywistością, gdzie więzy rodzinne są wciąż bardzo silne. Podstawą rodziny jest naturalna trwała relacja, która łączy ze sobą kobietę i mężczyznę w postaci małżonków i owocuje przekazaniem życia potomstwu. Afryka otacza wielką czią rodzinę, a ludzkie życie – od poczęcia do naturalnej śmierci – traktuje jako błogosławieństwo. Takie rozumienie rodziny prowadzi do wręcz spontanicznej obrony tego podstawowego elementu gwarantującego istnienie narodu czy Kościoła.

Podejście do życia

Sklania do zastanowienia stosunek do życia, a szczególnie specyficzny związek między stanem posiadania a budowaniem relacji interpersonalnych. Narody żyjące dostatnio i zamożnie stają się z czasem przesycone materialnym dobrobytem. Niestety prowadzi to bardzo często do osobistego zagubienia, a także do osłabienia czy wręcz wyniszczenia więzi międzyludzkich. Najbogatsze społeczeństwa mają największy odsetek samobójstw (w Europie – Szwajcaria): ludzie absolutnie znudzeni życiem i sfrustrowani popełniają samobójstwa. A jednocześnie bezustannie powraca złudna wiara, że szczęście można osiągnąć, pomnażając stan posiadania. A to przecież nieprawda: Więcej mieć nie znać wcale bardziej być!

Większość mieszkańców Kenii czy szerzej całej Afryki, łagodnie mówiąc, nie opływa w dostatki materialne, posiada jednak inne bogactwo: są to osoby pogodne, otwarte, towarzyskie – słowem: osoby, które cieszą się życiem.

Wiara

Szczególną refleksję budzi doświadczenie wiary, a co za tym idzie konkretna forma udziału w życiu Kościoła. Wydaje się, że sytuacja Kościoła katolickiego czy szerzej sytuacja wiary w Europie – a zwłaszcza w Europie Zachodniej – jest tragiczna. Niestety również w Polsce następują bardzo szybkie zmiany w tym samym kierunku. Europa przeżywa swoistą chorobę Alzheimera, czyli zapomina o swoich korzeniach, a tym samym traci swą tożsamość. Europa staje się na nowo pogańska. W wielu krajach współczesnej Europy wracają oficjalnie kultury pogańskie (np. w Danii i Niemczech kult Odyna czy chociażby w Polsce kult Światowida). Europa zwraca się ku środkom zastępczym: coraz więcej odejść od chrześcijaństwa, coraz więcej zachwyty innymi religiami przede wszystkim z Dalekiego Wschodu (w myśl zasady, że obce jest zawsze bardziej pociągające). Schodzi się do poziomu absolutnego relatywizmu religijnego, socjologicznego i kulturowego: wszystko jest względne, wszystko jest dopuszczalne, nie ma żadnych wartości, które są nie-

wzruszone. Europa po prostu staje się coraz bardziej dzika i zacofana.

Afryka ujmuje swą żywotnością także na płaszczyźnie wiary. Nie sposób nie dostrzec faktu, iż afrykańskie świątynie są pełne wiernych, a liturgia rozbrzmiewa recytacją, śpiewem czy nawet tańcem. Taki udział w życiu Kościoła oznacza świadome przyłgnięcie do treści wiary całą osobą. Nie jest to zachowywanie li tylko tradycji, nie jest to działanie na potrzeby opinii publicznej, ale jest to naturalny zewnętrzny wyraz wewnętrznej decyzji. Afryka, nie mając chrześcijańskich korzeni (z wyjątkiem Afryki Północnej), wybiera tę religię, która umożliwia głębokie doświadczenie prawdziwego Boga, a zarazem jest nośnikiem trwałych wartości jak choćby ludzka godność, wolność, sprawiedliwość.

Spotkanie z Afryką jest okazją do refleksji zarówno nad realiami Czarnego Lądu, zwłaszcza obecnymi tam drastycznymi kontrastami, jak i rzeczywistością europejską, która – widziana z innej perspektywy – objawia w całej pełni swe blaski i cienie. Niniejszy tekst jednakże nie wyczerpuje takiej refleksji, ale raczej kreśli jej zarysy, zachęcając do dalszych poszukiwań...

Jerzy Florek – wierny etosowi Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

Gdy przed kilkoma tygodniami jedna z recenzentek moich tekstów, w tym z cyklu przybliżającego osoby Solidarności, zapytała, dlaczego każdą z prezentowanych osób czynię bohaterem, uśmiechnąłem się. Przez chwilę patrzyłem na Jej – zatrzymaną w pytającym gościu – uśmiechniętą twarz, by dopiero po pewnej chwili odpowiedzieć nie wprost, a postawionym pytaniem, czy piszę o każdym, zapisanym do Związku, czy o wybranych? Owe przyczynki powstają przede wszystkim z potrzeby zapisania czynów tychże osób, ich przyjętej postawy, a czytelnicy mogą dopowiadać dodatkowy kontekst. Jeżeli dopatrują się w tym bohaterstwa, nie będę tego burzył, wszak ten wymiar nie należy już do mnie. Powtórzę, jestem jedynie marnym narzędziem,

użytym do zapisywania. Wiosną tego roku, przedstawiciel z jednej opcji politycznych, zapomniał o tym i zażądał ode mnie przygotowania kilku panegiryków, jako uzasadnienie wniosków do odznaczeń, wszak potrzeby partyjne nakazują pewne osoby promować (w ten sposób także). Propozycję tę natychmiast odrzuciłem. Nie zapytałem nawet o nazwiska. Niech umownie wyznaczony – także w tej przestrzeni - Rubikon pozostanie uszanowany. W tekstach poświęconych fenomenowi Solidarności wielokrotnie podnoszę, że biografie ludzi, którzy jesienią 1980 r. lub w 1981 r., związali się z tym ruchem, często są bardzo złożone. Byli tacy, którzy na fali ówczesnych wydarzeń bardzo szybko awansowali w strukturze Związku, ale po 13 grudnia nie wytrzymali próby czasu i przyjmowali postawy afiliacji nieludzkiego systemu, czy – w łagodniejszej formie – postawy przystosowania, co również

sprowadzało się do akceptacji siłą narzuconych totalitarnych rozwiązań. W ten sposób szybko i radykalnie kończyli swoją przygodę z sierpniowym etosem, najnormalniej zdradzając go (albo nigdy z nim nie zawarli relacji ideowej?). Inni w okresie *karnawatu Solidarności* koncentrowali się bardziej na poziomie Komisji Zakładowych, a uaktywniali się w złożonych warunkach stanu wojennego, okresie Solidarności podziemnej. Byli też i tacy, którzy z Solidarnością związali się dopiero w mrocznym okresie, wszczętym grudniową nocą, poznając wkrótce wymiar celi więziennej (pojawił się też rozdział emigracji, umiejętnie sterowany przez władze). Jeszcze inni chcieli po prostu przeczekać trudne lata najnowszego *liberum conspiro*, by ponownie nabierać w swoje żagle przyjazne prądy dopiero w okresie przełomu, a w międzyczasie przyjmować różne zgniłe kompromisy, łącznie ze stanowiskami nomenklaturowymi. Nie bez znaczenia jest także postawa przyjęta w późniejszym okresie, czy cokolwiek sensownego – w rozumieniu idei, a nie tylko przejmowanych stanowisk, czy majątku – podjęli? Są również i tacy, którzy o Solidarność nawet nie ocierali się, a teraz chcą sytuować siebie w tym dziedzictwie. Chełm nie należał do ośrodków, w których reakcją na ogłoszenie stanu wojennego były strajki okupacyjne w zakładach pracy, czy potem masowe manifestacje. Na Msze św., odprawiane w intencji ojczyzny, przychodziły małe grupy. Solidarność w naszym mieście – po 13 grudnia – nie była ruchem masowym. Pomimo takich uwarunkowań, przez całą dekadę lat osiemdziesiątych podejmowana była działalność związkowa, świadczy o tym chociażby ilość wszczętych spraw śledczych, zatrzymanych i aresztowanych osób. Ukazywały się pisma podziemne, zbierane były składki członkowskie, a w formie legalnej rozwijały się duszpasterstwa, uczestnikami których były osoby związane z Solidarnością. Porównując chełmskie środowisko Solidarności z ośrodkami o podobnym potencjale ludnościowym, czy organizacyjnym, nie wypadamy źle, więcej, zapisaliśmy – co podkreślam z całą odpowiedzialnością – znaczące rozdziały.

Do osób, które – z podniesionym czołem, godnie – przeszły przez wszystkie etapy Solidarności niewątpliwie należy Jerzy Florek, zawsze spokojny, opanowany, życzliwy wobec innych. Do Związku wstąpił stosunkowo wcześnie. Wspomina, że tego dnia, w którym powołany został w Jego zakładzie, czyli Rejonie Dróg Publicznych, Komitet Założycielski NSZZ Solidarność, pojechał do lubelskiego MKZ, aby zorientować się w możliwościach powołania

pierwszej struktury w zakładzie pracy. Dopiero po powrocie dowiedział się, że takowa struktura została zawiązana. Natychmiast zapisał się do nowego związku. Wówczas nie pełnił funkcji, ale należał do aktywnych członków. Po latach wspomina przygotowania, wszczęte do podjęcia strajku okupacyjnego 31 marca 1981 r., w związku z przesileniem bydgoskim. Należał do tych, którzy przygotowali śpiwory i pełni determinacji zamierzali podjąć protest. W kolejnych miesiącach rozprowadzał pisma związkowe, czytał je, jakby podświadomie przygotowując się do trudnego okresu po 13 grudnia. Mieszkał wówczas przy ul. Koszarowej. Rano 13 grudnia wybrał się na Mszę św. do kościoła Rozesłania Św. Apostołów. Wspomina, że ulice były puste, po których poruszały się patrole uzbrojonych żołnierzy. Zastanawiał się, co mogło się stać? Obecność wyprowadzonego z koszar wojska wskazywała na najgorsze. Rozglądał się i zastanawiał, z której strony pojawi się wróg. Podczas kazania usłyszał o wprowadzonym stanie wojennym. Informacje te były jednak ogólne. Dopiero po powrocie do domu i włączeniu telewizora poznał *szczegóły*. Podnosi, że pierwsze dni były *przygniatające*. Zbierał informacje o skali zatrzymywanych, internowanych, a wkrótce aresztowanych.

W 1982 r. komunistyczne władze Chełma zdecydowały się na przekazanie zamkniętego dotąd kościoła p.w. Św. Kazimierza wiernym. Ks. Ordynariusz najpierw powołał Samodzielny Ośrodek Duszpasterski, a 21 września erygował parafię. Proboszczem został ks. kan. Kazimierz Malinowski, od początku przyjmujący wyraźnie postawę prosolidarnościową, niepodległościową. Taką samą postawę przyjęli księża wikariusze: ks. Józef Brodaczewski i ks. Antoni Gębala (w marcu 1983 r. przeciwko ks. A. Gębali SB wszczęła śledztwo, za rozprowadzanie kaset z nagraniami z Obozów dla Internowanych). Wkrótce ks. kan. K. Malinowski podjął decyzję o powołaniu Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Ta nowa forma duszpasterska adresowana była do wszystkich wiernych, ale najpełniej korzystały z niej osoby związane z Solidarnością. Odtąd przy parafii zaczęła systematycznie gromadzić się grupa solidarnościowej chełmskiej *ekstremy*. Wśród tych osób (m. in. obok Teresy Uszko, Jerzego Kisiela, Józefa Magiera) był Jerzy Florek.

Animatorem szeregu przedsięwzięć pozostawał ks. K. Malinowski, ale egzekutorami Jego pomysłów były osoby świeckie, uczestnicy nowej, pogłębionej formy duszpasterskiej. Ks. Kanonik rzucał hasło przygotowania oprawy plastycznej świątyni, wystroju Stajenki Betle-

jemskiej, Grobu Pańskiego, na okoliczność Mszy św. w intencji ojczyzny, w tym 3 Majowej i 11 Listopada. Należało wykonać szereg prac plastycznych, ale także prostych, fizycznych. Niezwykle pomocną okazywała się Teresa Uszko, z zamiłowania i zawodu artysta - plastyk (nauczyciel plastyki). W tym wszystkim uczestniczył Jerzy Florek. Z tych racji podpadał pod kontrolę operacyjną aparatu bezpieczeństwa. Na spotkania duszpasterskie ks. K. Malinowski zapraszał z wykładami ekonomistów, historyków, w tym Zygmunta Łupinę z Lublina. Jeszcze przed okresem przełomu, 1 listopada 1988 r. w kościele poświęcona została tablica upamiętniająca 70. lecie odzyskania niepodległości, w nawiązaniu do pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Chełmie.



J. Florek regularnie uczestniczył w uroczystościach religijno - patriotycznych na Górze Chełmskiej. Pamięta czas stawiania drewnianego krzyża obok Mauzoleum (listopad 1984), upamiętniającego zbrodnię funkcjonariuszy SB, popełnioną na ks. J. Popiełuszce, pod osłoną nocy ścięcie tegoż krzyża przez złych ludzi i postawienie nowego, z metalu (który po dzień dzisiejszy jest jedynym znakiem chełmskiej Solidarności, w innych miastach powstały pomniki, ale nie w naszym mieście). Uczestniczył w spotkaniach chełmskiej *ekstremy* przy Mauzoleum (z reguły po Mszach św.), układaniu z kwiatów krzyża, zapalaniu zniczy, śpiewaniu pieśni religijno - patriotycznych, w tym *Ojczyzna ma*. Ważnym rozdziałem podejmowanej aktywności były wyjazdy do Warszawy na

Żolibórz, najpierw na Msze św., odprowadzane przez ks. Jerzego Popiełuskę, a potem przez innych kapłanów i do grobu kapelana Solidarności. Szczególnego znaczenia nabierały wówczas piesze pielgrzymki do Częstochowy. Jerzy Florek uczestniczył w nich w 1986, 1987 i 1992 roku. Podnosi, że każda z nich była inna. W dwóch pierwszych pielgrzymowali z przypiętymi znaczkami Solidarności, śpiewając pieśni religijne i patriotyczne. Wychodzących - naprzeciw nim - mieszkańców mijanych wsi i miasteczek pozdrawiali podniesionymi palcami, ułożonymi w kształcie litery „V”, jako symbolu zwycięstwa. Ze wzruszeniem wspomina przyjęcie ich przez wiernych z Włoszczowej, w której - na wzór Miętna - stoczono batalię o obronę krzyży w szkole. Wówczas wystarczały znaki, odwołanie się do symboli, a pojawiało się bicie dzwonów, bezinteresowne oferowanie posiłków, noclegów, otwartość na innego człowieka.

Podczas jednej z Mszy św., na pielgrzymim szlaku z 1987 r., otrzymał medalion, z jednej strony z umęczoną twarzą Chrystusa, a z drugiej znak Polski Walczącej i datą śmierci ks. J. Popiełuszki. J. Florek przez wszystkie lata miał stały kontakt z *bibułką*. Wielokrotnie przewoził ją swoim samochodem. Czytał, dzielił się nią z innymi. 16 stycznia 1989 r. należał do grupy osób, która powoływała, na plebani parafii p.w. Św. Kazimierza, jawne struktury Solidarności.

Swoją aktywność sprzed 1989 r. Jerzy Florek przeniósł na okres przełomu. W Jego Zakładzie reaktywowana została Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność. Został jej przewodniczącym. Z uwagi na charakter zakładu pracy, przedsiębiorstwo budownictwa drogowego, pełnił ważne funkcje w Okręgowej Sekcji Drogownictwa w Lublinie (wiceprzewodniczący), w Krajowej Sekcji Drogownictwa NSZZ Solidarność (członek Komisji Rewizyjnej). Jego praca nabierała coraz szerszego wymiaru publicznego. W 1994 r. podjął studia ekonomiczne na Wydziale Nauk Społecznych KUL, o specjalności menedżersko - związkowej. W ten sposób nawiązał kontakty z prof. Adamem Bielą, pomysłodawcą powołania Stowarzyszenia Uwłaszczeniowego. W Chełmie wszedł w skład Zarządu lokalnych struktur tej formacji (obok Stanisława Kucia, Mieczysława Nizio). Po ukończeniu studiów został kierownikiem Działu Ekonomiczno - Socjalnego Rejonu Dróg Publicznych, pracując równocześnie w charakterze inspektora bhp. Z tych racji nie mógł już pełnić funkcji w Solidarności, choć stale pozostawał jej członkiem. W 1990 r. był kandydatem

do Rady Miasta Chełm. Niestety, zrezygnował, a w tamtym okresie Jego mandat był raczej pewny. Na ile - na tej decyzji - zaważyła Jego skromność, a na ile inne czynniki? Wydaje się, że w większym zakresie mógł wykorzystać nagromadzony kapitał zaufania społecznego.

Przez wszystkie lata pozostawał związany z chadeckim nurtem w Solidarności. Nigdy nie ukrywał swoich poglądów, ugruntowanych w dekadzie lat osiemdziesiątych. W latach 1992 - 1993 wspierał wysiłki Teresy Uszko, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10 w Chełmie, w zakresie prac związanych z nadaniem Szkole imienia ks. Jerzego Popiełuszki. W tej sprawie wyjeżdżał do Warszawy. Po reaktywowaniu Akcji Katolickiej (1995) stał się jednym z jej uczestników, szukając dalszego pogłębiania wiary i potrzeby pracy na rzecz innych. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zmienił miejsce zamieszkania, przenosząc się do Okszowa.

Od 2005 r. wypełnia powinności nadzwyczajnego szafarza Komunii Św. Nie On podejmował decyzje do podjęcia tej roli, On jedynie ową posługę z pokorą przyjął, ukończył specjalne przygotowanie (w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Lublinie), zwieńczone egzaminem i teraz gorliwie ją wypełnia. W 2012 r. Jego zakład pracy przestał istnieć. Dlaczego nie pozostał na chełmskim rynku? - to już nie były Jego decyzje. Nowej pracy nie znalazł, choć zawsze pozostawał bardzo sumiennym pracownikiem. Przez całe swoje zawodowe życie pozostawał uczciwym, rzetelnym, otwar-

tym na pomoc innym. Nie zmieniał przyjętego systemu wartości, więcej, starał się go pogłębiać. W środowisku jest postrzegany jako człowiek prawy, stąd cieszy się zasłużonym szacunkiem. I to jest podstawowy kapitał Jego odpowiedzialnego życia.



J. Florek przy grobie prababki. Cmentarz Łyczakowski

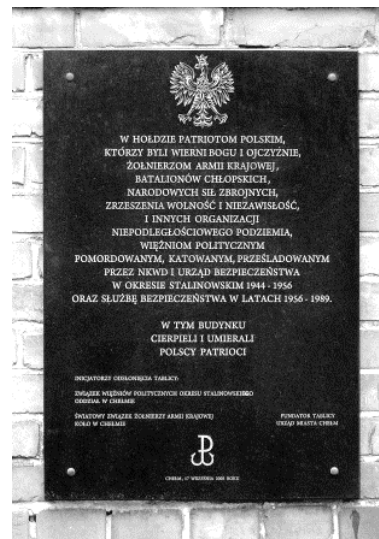
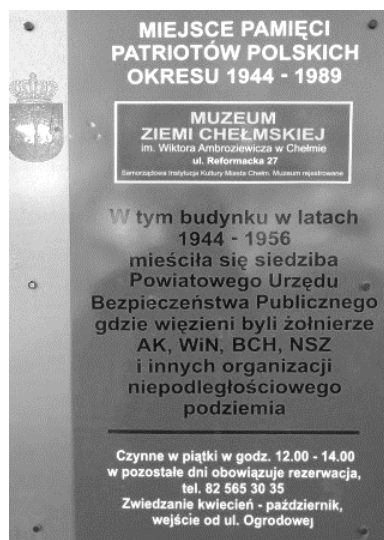
Miejsca pamięci Armii Krajowej – Świątowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (7)

Jan Paszkiewicz

Miejsce Pamięci Patriotów Polskich okresu 1944-1989 z tablicą w hołdzie osobom represjonowanym przez NKWD i UB/SB - Chełm, ul. Reformacka 27 A / róg Ogrodowej (2008 r.)

W końcu lipca 1944 r. powstał wydział bezpieczeństwa przy Powiatowej Radzie Narodowej, zaś 1 IX tr. utworzono Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Chełmie z siedzibą przy ul. Reformackiej 17. Tutejszy areszt przewidziany był na

20 osób, a dysponowano również takowym przy ul. Dreszera 7 (w budynku przedwojennej Policji Państwowej) na 40 osób. Początkowo wykorzystywano też areszty Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej z/s przy ul. Sienkiewicza 18. Po śledztwie większość zatrzyma-



Miejsce Pamięci Patriotów Polskich okresu 1944-1989 z tablicą w hołdzie osobom represjonowanym przez NKWD i UB/SB – Chełm, ul. Reformacka 27 A / róg Ogrodowej (2008 r.)

nych kierowana była do więzienia przy ul. Kolejowej 106, mogącego pomieścić 150 osób. Obok działań śledczych prowadzono operacje zbrojne skierowane przeciwko oddziałom partyzanckim i działalność agenturalną w kręgach podziemia niepodległościowego.

W połowie 1945 r. przeniesiono siedzibę PUBP na ul. Reformacką 27, gdzie piwniczny areszt składał się (w 1948 r.) z 14. cel i kuchni. Od podwórza prowadziły żelazne drzwi znajdujące się w suterynie. Drzwi do cel były okute blachą i zamykane na kłódki. Podwórze ogrodzono wysokim parkanem z drutem kolczastym. W odległości ok. 20 m znajdował się ustęp dla więźniów, obok którego zakopywano ciała zamordowanych podczas śledztwa. Dane dotyczące ilości aresztantów są w zasadzie wyrzykowe, podobnie zresztą jak liczba ofiar śmiertelnych katowni UB. Ich szczątki mogą znajdować się na posesjach nr 15, 17, 23 i 27 przy ul. Reformackiej (MIM, *Tajemnice katowni*, „Dziennik Wschodni” z 6 X 2004 r.). Na fragmentarycznej liście więźniów zamordowanych w siedzibie UB w Chełmie, opracowanej przez Jerzego Masłowskiego [*Chełmska bezpieka i jej ofiary*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Chełmie i Muzeum Chełmskie w Chełmie, Chełm 2008, s. 26], figuruje 10 osób: ppor. Piotr Jankowski ps. Jeleń, ppor. Andrzej Padjasek ps. Wrzos, NN „Szerszeń”, kpt. NN „Ziben”, ppor. NN „Orlik”, NN „Góral”, Mieczysław Wolanin, por. Jerzy Neyman ps. Hińcza, Jerzy Śliwiński ps. Śliwa i Józef Broda. ICH PROCHY ZASŁUGUJĄ NA EKSHUMACJĘ I GODNY POCHÓWEK! Stosowny formalny wniosek w tej sprawie skierował z symboliczną datą 22 lipca (br.) na adres dr. hab. Krzysztofa

Szwagrzyka, Pełnomocnika Prezesa IPN ds. Poszukiwań Miejsc Pochówku Ofiar Terroru Komunistycznego (z powiadomieniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa) Zarząd Inspektoratu Chełmskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Stowarzyszenia Socjalno-Kombatanckiego. Już następnego dnia (!) adresat wystosował pismo zwrotne z informacją, iż „(...) teren aresztu PUBP w Chełmie przy ul. Reformackiej został wpisany na listę badań nieznanymi miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego. Z chwilą zabezpieczenia odpowiednich środków finansowych podjęte zostały starania umożliwiające przeprowadzenie w 2014 r. badań georadarowych na wskazanym (...) terenie”.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na elewacji kamienicy (od strony dziedzińca) będącej w latach 1945-1956 siedzibą PUBP w dniu 17 września 2008 r. było owocem wspólnych zabiegów Koła Chełm ŚZŻAK i Oddziału Chełm Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego z prezesami Stanisławem Milaszkiewiczem i Ryszardem Rzyckowskim zainicjowanej 19 V 2008 r. pismem skierowanym do Urzędu Miasta Chełm oraz rezultatem dobrej woli ze strony właściciela budynku Artura Wojciechowskiego.

Tablica muzealna usytuowana na elewacji obiektu przy ul. Reformackiej informuje o otwartym wówczas (przed 5. laty) Miejscu Pamięci z ekspozycją stałą Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza pn. „Chełmska bezpieka i jej ofiary” zorganizowaną w 3. celach piwnicznych zachowanych w

kształcie z lat 50. XX w. (wejście z ul. Ogrodowej), gdzie więzieni byli głównie żołnierze AK, „WiN” i NSZ. Prezentowane są tam dokumenty pochodzące od osób aresztowanych (m.in. śp. Józefa Bałki, Michała Bojarczuka, Henryka Fiuka, Alfreda Kowalczuka, Wacława i Władysława Prystupów) i inne – ukazujące początki narzuconej przez Moskwę władzy komuni-

stycznej i jej aparatu terroru, fotografie osób represjonowanych oraz zamordowanych w trakcie przesłuchań i akcji UB, a także nagrania audio nielicznych, którzy przeżyli kaźń w kazamatach UB [zwiedzanie możliwe po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym: (82) 565 26 93].

Z kart archiwum ... Ucieczki więzienne

Jacek Pomiankiewicz

Tak jak dawna jest instytucja więzienia, tak nierozzerwalnie związane są z nią specyficzne wydarzenia czyli ucieczki osób izolowanych. Ucieczki zdarzały się w przeszłości w różnych systemach penitencjarnych, mają miejsce współcześnie, i z pewnością nie raz usłyszymy o takich wydarzeniach w przyszłości... Więźniowie uwalniali się z najlepiej strzeżonych i wydawałoby się tak szczelnych obiektów, że nawet mysz nie mogłaby się z nich wymknąć... Zdarzały się ucieczki planowane, przemyślane „na sto sposobów”, pieczołowicie przygotowywane, ale bywały też i spontaniczne, wykorzystujące sprzyjające okoliczności czasu i miejsca lub nieuwagę strażników...

Chciałbym zaprezentować Czytelnikowi kilka wybranych zdarzeń z przeszłości, które „przydarzyły się” w więziennictwie w Polsce w połowie lat 50. ubiegłego wieku. Ówczesny system penitencjarny PRL był częścią totalitarnego systemu państwa socjalistycznego stanowiąc istotny fragment jego aparatu bezpieczeństwa. Więziennictwo miało spełniać rolę represyjną, odstraszącą i prewencyjną wobec niepokornej części społeczeństwa. Dopiero w dalszej kolejności było instytucją karną dla przestępców kryminalnych w wykonywaniu kary pozbawienia wolności. Tekst niniejszy dotyczy jednak głównie zdarzeń z udziałem przestępców tzw. pospolitych, kryminalnych. Musimy mieć jednak świadomość, iż w czasach stalinowskich władze celowo zacierały różnice pomiędzy osobami aresztowanymi i skazanymi za czyny i postawy o charakterze politycznym, „wrogami ustroju i władzy ludowej” (bandytyzm stosowano wobec nich nie tylko w nazewnictwie ale i kwalifikacji prawnej czynów), a więźniami przestępczości kryminalnej, którzy

przebywają przecież w więzieniach w każdym ustroju. Wszak zadaniem więziennictwa w demokratycznym państwie jest stanie na straży porządku prawnego, społecznego i ochrona społeczeństwa przed przestępczością poprzez praworządne i humanitarne wykonanie kary pozbawienia wolności.

Opis wydarzeń powstał w oparciu o dokumenty archiwalne przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Starłem się ubarwić artykuł poprzez cytowanie dokumentów z minionej epoki oraz zachowanie ich oryginalnej, nie zawsze poprawnej pisowni, odzwierciedlającej również poziom intelektualny ówczesnej kadry państwowych funkcjonariuszy, którzy mieli przecież tak wielki wpływ na losy drugiego człowieka...

Metoda „na spragnionego szofera”

W „idy lipcowe” (15 dzień miesiąca) 1955 r. kierowca więziennego samochodu „Dodge” w więzieniu w Zamościu miał problemy z uruchomieniem silnika. Nie mogąc dać sobie rady z „maszyną” wpadł na pomysł, aby wśród osadzonych przebywających w zamojskim więzieniu znaleźć odpowiedniego fachowca. Wiadomo, że w każdym więzieniu „złoty rączek” jest wiele.... Po szybkich poszukiwaniach udało się więc znaleźć „fachmena”, którym okazał się zawodowy kierowca - więzień śledczy przebywający za kratkami za ...spowodowanie wypadku samochodowego. Przy zachowaniu drogi służbowej (komendant ochrony, naczelnik więzienia) „fachowiec” został „pobraný” na podstawie przepustki poza teren więzienia, gdzie znajdował się zepsute auto. Po sprawnym usunięciu awarii samochodu okazało się, że jest jeszcze pilna potrzeba rozładowania wagonu z drewnem na stacji kolejowej w Zamościu, na co, znalazłszy się w grupie innych więźniów, samochodowy specjalista ochoczo przystał. Pracował w pocie czoła, ale jak wynika z napisanego później raportu strażnika w

przerwie na napięcie się wody zbiegł. Na nic zdał się pościg i poszukiwania podjęte przez strażników wspólnie z zamojskimi milicjantami...

W raporcie do Centralnego Zarządu Więziennictwa w Warszawie naczelnik zamojskiego więzienia samokrytycznie napisał: *do ustalenia winnych zaliczam siebie samego jako naczelnika oraz komendanta ochrony, że podpisując przepustkę nie dopilnowałem, ażeby po zapuszczeniu motoru samochodu wycofać więźnia do podwórza więziennego, nie dopuszczając do jego wyjazdu na stację.* Były też poważne zastrzeżenia do strażników dozoru więźniów przy pracy na stacji, sformułowane w dość oryginalny sposób: *winni są też konwojenci, którzy pozwolili siedmiu więźniom rozbić się na grupy, jedni poszli do picia wody, drudzy do zmiatania wagonu, nie wiedząc żaden [konwojent] dokładnie ilu piło wodę a ilu zmiatało wagon.*

Ucieczka „na śpiącego konwojenta”

Liczne ucieczki przytrafiały się także podczas konwojowania więźniów na czynności procesowe do sądu. Przed 60 laty nie zawsze można było liczyć na specjalistyczny pojazd służbowy, do konwojowania często wykorzystywane były środki lokomocji publicznej: pociągi, autobusy, tramwaje...

W styczniowy poranek 1955 r. funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej konwojował kobietę - więźnia śledczego z więzienia w Świdnicy na Dolnym Śląsku wykonując polecenie prokuratora dowiezienia jej koleją do więzienia w Piotrkowie Trybunalskim. Pora była zimowa, dokuczliwy ziąb na zewnątrz, zaś ciepło w wagonie kolejowym przyjemnie „rozchodziło się po kościach” i milicjant zmęczony dolegliwą służbą... *zmrzął na chwilę oko.* Konwojowana pani skwapliwie skorzystała z chwili (dłuższej nawet) nieuwagi swojego „aniola stróża” i spokojnie opuściła pociąg na jednej ze stacji udając się w nieznanym kierunku... Z materiałów służbowego postępowania wyjaśniającego wynika niezbyt wiele: *dokładnie nie możemy podać, w którym momencie więźniarka zbiegła, ponieważ milicjant spał i nie może dokładnie stwierdzić, w którym miejscu nastąpiła ucieczka. Stwierdził natomiast, że wyjeżdżając z Częstochowy w kierunku Piotrkowa była jeszcze w wagonie, jej brak spostrzegł za Radomskiem. Po przeprowadzeniu rozmowy z osobami cywilnymi stwierdził, że wysiadła na stacji w Gorzkowicach. Drzemka w ciepłym przedziale wagonu kolejowego kosztowała milicjanta konsekwencje dyscyplinarne.*

Na ciemną noc, deszcz i ... kibel

W Ośrodku Pracy Więźniów w Piechocinie (ośrodek podlegał organizacyjnie więzieniu w

Bydgoszczy) przebywał 22-letni więzień, urodzony przed wojną w Kołomyi w województwie lwowskim, odbywający 4-letni wyrok „za kradzieże wyrobów tekstylnych, skórzanycy i żywnościowych”. Miał on już na swoim koncie udaną ucieczkę z miejsca pracy w kopalni w Jaworznie na Śląsku latem 1954 r., kiedy to „przy okazji” dokonał kradzieży pieniędzy i dowodu osobistego. Delikwent znajdował się więc pod czujnym wzrokiem „więziennego wywiadu” czyli tzw. działu specjalnego, w jego aktach osobowych był zapis *trwa w zamiarze dokonania ucieczki.* Cóż jednak po dobrym rozpoznaniu, kiedy popełnia się błędy...

W jedną z ponurych, październikowych nocy 1955 r. szalał huraganowy wiatr i padał rześisty deszcz. Na domiar złego w wyniku awarii w kilku punktach na murze ochronnym więziennego obiektu nie działało oświetlenie... W porze pomiędzy godziną 4 a 5 nad ranem, kiedy więźniowie przygotowywali się do pracy - kresowy śmiałek, wykorzystując sprzyjającą sobie aurę, przedostał się „w nieustalony sposób” poza ścisły teren ośrodka, gdzie mieszkali więźniowie. Dostał się na teren gospodarczy, przeszedł przez mur z daszkiem z drutu kolczastego na teren administracji, skąd *zabrał stojący przed aresztem kibel [blaszany kubek na nieczystości], na który postawił pokrywę od kanalizacji, wspiął się na mur, z którego przygotowanym narzędziem przeciął druty i niezauważony przez posterunek KBW¹ przeszedł przez mur, podczołgał się pod druciany płot, przeciął go wyszedł poza ogrodzenie koło stróżówki i zbiegł.*

Nieobecność uciekiniera została zauważona, jak zazwyczaj w takich wypadkach, dopiero podczas apelu porannego. Za zatracenie czujności w feralną noc, strażnicy więzienni ukarani zostali pięcio- i siedmiodniowymi aresztami zwykłymi (wykonywanymi na terenie więzienia) oraz aresztami domowymi (zakaz oddalania się z miejsca zamieszkania)...

Wersja klasyczna - „na drabinę malarską”

Ucieczka z więzienia czasami może być zupełnie zwyczajna i prozaiczna...

W letnie, upalne, sierpniowe przedpołudnie 1955 r. w niewielkim więzieniu w miasteczku Płońsk zgodnie z planem dnia realizowane były spacery więźniów na terenie przed budynkiem

¹ KBW - Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrzne było specjalną formacją wojskową podległą Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego (od 1954 r. Ministerstwu Spraw Wewnętrznych) powołaną w 1945 r. głównie do walki z polskim podziemiem niepodległościowym, KBW wspomagał również ochronę obiektów więziennych.

więziennym. Jeden z więźniów korzystających z podstawowego prawa pobytu na świeżym powietrzu *w sposób niezauważony* wykorzystując otwartą furtkę (ach te więzienne jakże szkodliwe przeciagi!) przedostał się na podwórze tzw. gospodarze, gdzie czekała go miła niespodzianka... pozostawiona niedbale przez robotników drabina malarska. Za pomocą sprzętu będącego wrogiem nr 1 światowego więziennictwa szybko przedostał się na dach budynku gospodarczego, z którego *zeskoczył poza mur i udał się po polach w kierunku Warszawy*. Pościg funkcjonariuszy nie przyniósł pozytywnego rezultatu.

„Na nieuwagę strażnika” i ...przez konieczność podniesienia wyników w wydobywaniu węgla

W Ośrodku Pracy Więźniów² w Milowicach (Sosnowiec) przebywał 17-letni młodzieniec, który odbywał karę za to, że *w okresie od lipca do września 1954 r. na terenie Niemiec Zachodnich działając na szkodę państwa polskiego przekazywał oficerom wywiadu amerykańskiego wiadomości dotyczące produkcji jednej z fabryk w Chrzanowie oraz dane dotyczące warunków bytowych w Polsce Ludowej* (to zwłaszcza musiała być niezwykle pasjonująca wiedza!). Dodatkowo, jak wynikało z jego akt *podczas wyroku wychwalał Amerykę oraz wypowiadał się, że siedzi za szpiegostwo i współpracę z wywiadem amerykańskim*. 17-latek znajdował się więc oczywiście pod wnikliwą opieką więziennego działu specjalnego, który konfidencjonalnie ustalił, iż wymieniony *planował ucieczkę i w związku z tym został zdjęty z produkcji czyli zatrudnienia ze wewnętrznego*. Jakże więc tak groźny dla ustroju i państwowości socjalistycznej przestępca dostał się do pracy do kopalni? Otóż okazało się, że komendant ośrodka więziennego przebywał

akurat na kursie doskonalącym w Szczypiornie, zaś rzeczony więzień *przez nieuwagę zastępcy ds. operacyjnych został skierowany do pracy*, z czego rzecz jasna skwapliwie skorzystał i zbiegł z terenu kopalni w Milowicach w październikową noc około godziny 23.00. Ślad po nim zaginął...Zastępca komendanta ośrodka ds. operacyjnych w toku postępowania służbowego wyjaśniał, próbując bronić się i tłumaczyć... *najwyższymi władzami więziennymi*. Przed zdarzeniem, we wrześniu na terenie kopalni przebywał dyrektor Centralnego Zarządu Więziennictwa z Warszawy, który przeprowadził rozmowę z młodocianym więźniem. Sprytny petent, który sam poprosił o rozmowę z dyrektorem wizytującym jednostkę więzienną, żalił się dyrektorowi, że nie może pracować, a bardzo chciałby podjąć trud pracy dla socjalistycznej ojczyzny. Funkcjonariusz „operacyjny” zastępujący nieobecnego komendanta przedłożył dyrektorowi materiały mówiące o tym, że *więzień na dole pracować nie może, gdyż trwa w zamiarze dokonania ucieczki*. Nie mniej jednak, jak tłumaczył później w trakcie dochodzenia inny funkcjonariusz, zarządzający ośrodkiem *nakazał więźnia zatrudnić i właściwie zabezpieczyć zgodnie z poleceniem władz zwierzchnich, mając na myśli szczerą prośbę więźnia wyjawioną przez niego w rozmowie z dyrektorem z Warszawy...* Dodatkowo w wyjaśnieniach służbowych znalazły się również... ważne względy ekonomiczne decydujące o zatrudnieniu więźnia *w związku z dużą akcją i koniecznością podniesienia produkcji* [tak w oryginale!] *węgla*.

Sposób „na łaźnię”

Ucieczki i oddalenia z tzw. węglowych Ośrodków Pracy Więźniów, ale również z OPW o charakterze gospodarstw rolnych, zdarzały się bardzo często, zarówno indywidualne, jak i grupowe. Organizowane były za pomocą najróżniejszych form i przy wykorzystaniu wielu „najwymyślniejszych” metod (m.in. wyjścia do toalety, wyjazd na powierzchnię ziemi z przyczyn zdrowotnych, kradzież odzieży cywilnej pracowników „wolnościowych”). W lipcową noc 1955 r. po zakończeniu „szybty” z szybu kopalnianego wyjechało 5 więźniów (z OPW Wesola II – Mysłówice), którzy około godziny 3.00 weszli do łaźni i ... zniknęli. Jak okazało się wydostali się z budynku łaźni „nieznanym sposobem” (zapewne wykorzystując chwilową drzemkę strażnika), a ucieczki dokonali *pod ogrodzeniem obok łaźni*. Nie zostali ujęci.

Z zaprezentowanych wyjątków materiałów archiwalnych wyłania się fragment obrazu

² Ośrodki Pracy Więźniów (OPW) były tworzone przede wszystkim na bazie funkcjonujących wcześniej niejenieckich obozów pracy przymusowej. Powstawały one przy hutach, kopalniach i gospodarstwach rolnych w celu wykorzystania więźniów jako taniej siły roboczej. OPW znajdowały się pod dozorem Służby Więziennej. W 1953 r. funkcjonowało około 40 OPW w przemysłowej części województwa katowickiego. Do OPW kierowano, zgodnie z wypróbowaną od dawna metodą w systemach represyjnych i totalitarnych, zarówno więźniów uznanych za politycznych, jak i przestępców pospolitych (kryminalnych). Od roku 1956 Ośrodki Pracy Więźniów stopniowo likwidowano. We wrześniu 1956 r. w Polsce istniało ich jeszcze 14, z czego połowa przy kopalniach górnośląskich. Ostatni OPW rozwiązano w 1958 r.

więziennictwa PRL w dziesiątym roku od zakończenia wojny, z jego problemami organizacyjnymi, kadrowymi, ekonomicznymi oraz

systemowymi, skomplikowanymi i poważnymi, choć przedstawionymi w artykule celowo w konwencji humoru.

Potrzeba merytorycznej publicznej debaty

Eugeniusz Wilkowski

Nie zgadzam się z poglądem, że wszystko i wszyscy są równi i w ten sposób należy patrzeć na otaczającą nas rzeczywistość. Różni nas płeć, temperament, wygląd zewnętrzny, sposób ubierania się, wykonywany zawód, pełnione role społeczne, przyjmowane idee, stosunek do wartości, dziedzictwa narodowego i ogólnoludzkiego. Żeby rozumieć siebie, trzeba swoje istnienie (podobnie innych) sytuować w wymiarze kultury, postrzeganej zarówno od wrażliwości wewnętrznej (w rozumieniu podmiotowym), jak i stosunku wobec wytworów kultury (w rozumieniu przedmiotowym), pozostając otwartym na przekraczanie granic tego świata (transcendencja). W tym zatapianiu się w kulturę niezbędne staje się poznanie przeszłości, a zatem potrzeba odwołania się do historii, z zauważaniem pojawiania się i wędrówek idei (krążenia idei). Żeby rozumieć dzień dzisiejszy trzeba ponadto dostrzegać realną rzeczywistość, taką, jaką ona jest, bez żadnego fałszowania ideologiami, prymatem interesu rządzących, czy też naszym lenistwem intelektualnym. Bez rozumienia tych przestrzeni ocierać się będziemy jedynie o relacyjne przedstawianie zarówno dziejów, jak i aktualnych wydarzeń. Nie będziemy rozumieć ani siebie, ani tego, co wokół nas zachodzi. Dlaczego podnoszę brak równości? - poza równością wobec norm etycznych i prawa. Każdy z nas wpisany zostaje, wpływem różnych determinantów, którym podlegamy, ale i siłą swego intelektu, w jedyną, niepowtarzalną relację wobec świata. Obok dziejów powszechnych zapisują się historie każdej osoby, jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne. Jednym razem stają się pełne chwały, innym - wpisane zostają w dramaty. Możemy wybierać - używając słów wieszczka - cichą przystań, lub rwące potoki. Sprawą bezsporną pozostaje fakt, że posiadamy dar swojej indywidualności, z której możemy korzystać, ale też spalać ją na stosie powszechności, anonimowości. Ten wybór w pełni należy do nas. Jednak obok - i tego

powinniśmy być świadomi - o nasze decyzje, wybory toczy się nieustanny spór.

Zalewani jesteśmy olbrzymią ilością informacji, ale najczęściej przez tych, którzy nie mają nic ważnego do powiedzenia, przez tych, którzy poszukują raczej podobieństw, a nie różnic wymuszających spór, bez którego nie może wyłonić się ciekawsza wizja, sposób rozwiązania danego problemu, nowa idea. Zatrutowani jesteśmy informacjami, które sprowadzają się do rejestru bieżących faktów, najczęściej bez znaczenia. W ten sposób pogłębiają się nasze przyzwyczajenia do relacyjności, a nie otrzymywania impulsów do samodzielnego, krytycznego myślenia. Dajemy się porywać postawom ekscytowania się obnażaną sferą emocjonalną, zdzierającą pokrywę norm, w tym etycznych, dającą upust instynktom i sprowadzającą wszystko do poziomu hedonizmu, biologicznego przeżywania. Skutecznie wytrzebiamy z nas potrzeby odwoływania się do autorytetu, w zamian wrzucając w ramiona celebrytów i my tej presji ulegamy. Zatraca się nasza podmiotowość, ale my doskonale czujemy się w tłumie. Te procesy dotyczą różnych sfer naszego życia. W końcu wprowadza się nas w świat *matrixu*, a my zadowoleni przyjmujemy go za prawdziwy i za swój. Coraz częściej stając wobec potężnego niebezpieczeństwa, utraty godności. Nie oczekuję przeciwstawienia się tym tendencjom od wszystkich, ale powinny wyłaniać się osoby, środowiska, przyjmujące odpowiedzialne myślenie o dniu dzisiejszym i przyszłości. Głęboka, programowa wręcz, relatywizacja otaczającej nas rzeczywistości musi niepokoić każdego, rozważnie myślącego o kondycji kolejnych pokoleń, o ich tożsamości ducha.

Nad stanem naszego społeczeństwa niezbędna jest zatem poważna merytoryczna debata publiczna. Chciałbym ją widzieć także w wymiarze naszej małej ojczyzny. Powinna ona dotyczyć różnych sfer naszego życia. Sprawą bezsporną jest, że pozostając w społeczeństwie pluralistycznym będziemy różnić się (kolejna przesłanka postawionej powyżej tezy). Niezależnie jednak od różnic musimy przyjąć przekonanie o obowiązywalności elementarnych,

podstawowych wartości, norm, wyłaniających się z ponadczasowego porządku, bowiem w każdym innym przypadku będziemy podążać drogą prowadzącą donikąd. Przyjęcie owych standardów nie będzie oznaczało, że wszystkie osoby będą je respektować, musi jednak być zbiorowa akceptacja ich jako pewnego ideału. Musimy zauważać wspólną troskę o dobro publiczne, państwowe, dające poczucie bezpieczeństwa – dzisiaj głównie ekonomicznego – wszystkim mieszkańcom, a nie tylko decydującym o dystrybucji środków. W życiu społecznym musi być zauważalna troska o poszanowanie godności wszystkich ludzi, potrzeba kształtowania pewnych cnót (uczciwość, czytelność decyzji, sprawiedliwość, równość szans). Tymczasem, zamiast takiej drogi, dostrzegam wokół zupełnie coś innego. Zapanowała bowiem moda na bylejakość, oportunizm, polityczną poprawność. Coraz częściej zauważam, że polityka polska doby dzisiejszej stała się martwą, wyprutą z troski o państwo, o jego strukturę.

Ci, którzy określają siebie politykami, jak że często pozbawieni są idei, możliwości zaproponowania sensownych rozwiązań. Nie są zdolni przedłożyć żadnego programu (bo nie mają go), żadnej wizji. Zamiast skupiać wokół siebie osoby myślące, a więc krytyczne wobec zastanej rzeczywistości, mające pomysły, dostrzegające rację stanu, bo tylko takie zdolne są do tworzenia innowacyjnych rozwiązań, podejmą każdy wysiłek, aby zniszczyć pojawiającą się indywidualność. I natychmiast pojawiają się całe zastępy partyjnych myśliwych. W miejscach wdzięczności pojawiają się pięści i sprawdzanie, czy zadawane ciosy zupełnie powaliły – samodzielnie myślącego – na deski, czy nadal ma odwagę artykułować swoje opinie. Wśród owych myśliwych pozostają i ojcowie założyciele. Wyzbyli się ideałów, zapomnieli o swoim byłym buncie, sprzeciwie. Nie ma publicznych dyskusji, ale i wyborcy tego nie oczekują. Jednym i drugim zaczęła wystarczać partyjna etykieta, nieweryfikowalne hasła, o wyjątkowo krótkim horyzoncie czasowym, bez troski o kondycję państwa, czy lokalnej społeczności. Zapanowała moda na doraźność, tymczasem niezbędne jest myślenie w dłuższej perspektywie czasowej. Wynagradzani są ci, którzy pozostają w układach partyjnych, towarzyskich, którzy zawsze mają dłonie otwarte na przykładzanie, ciągle przytakiwanie, jeżeli nawet prowadzi ono nieuchronnie do marnowania szans. Powiem więcej, wszechobecne stały się lokajskie zagrywki, manipulowanie ambicjami podwładnych, rządzenie strachem i niepewno-

ścią, odwetem. Tak, jest to styl ludzi słabych charakterem, ale na ile on zakorzenił się? Na ile znalazł akceptację i obywatelstwo? A przecież wciąż są szanse, żeby było inaczej.

Zabrakło dyskusji w partiach i nie dostrzegam żadnych przesłanek, aby została rozpoczęta. Najczęściej dławiona jest w zarodku. Nie podejmują jej obywatele, bo będzie źle widziana przez przełożonych. Po prostu zapanowały czasy deficytu dyskusji, wymiany poglądów, ścierania się ich, a to wszystko w imię wypracowania sensownych rozwiązań. W ten sposób proces budowania społeczeństwa obywatelskiego został wstrzymany, zablokowany. Społeczeństwo otwarte składa się bowiem z ludzi wolnych intelektualnie i samodzielnych duchowo, a nie biernych, w nic nie angażujących się, konformistów, którzy bez sprzeciwu zaakceptują każde narzucane rozwiązania. Odpowiedzialne i otwarte spojrzenie nie może ograniczać się jedynie do doraźnych i partykularnych korzyści. Nie taką wolną Rzeczypospolitą miała być, nie taką. W jakiejś części drzemią w podświadomości nawyki byłego systemu, adoptowane do nowej rzeczywistości, ale nadal pozbawione troski o dobro wspólne. Państwo przez obywateli powinno być szanowane, powinno stanowić wartość nadrzędną, choć pozostaje strukturą władzy. Jeżeli jednak obywatele nie dostrzegają, że służy narodowi, to z jakich przesłanek ma pochodzić ów szacunek? Niestety, coraz częściej obserwujemy dramatyczne załamanie się idei dobra wspólnego, które staje się coraz bardziej posiadaniem indywidualnym, a w związku z tym jest rozdrapywane, bo traktowane jako fragment realizacji indywidualnego trybu życia.

Jakie szanse rozwoju zawodowego mają młodzi Polacy? Normalnym ludzkim pragnieniem jest ustabilizować sobie życie, ale jak mają sięgać po – przynajmniej elementarne – bezpieczeństwo bytowe, w rozumieniu warunków ekonomicznych, kiedy nikt nie pyta o ich umiejętności, wiedzę, a o legitymację partyjną? Doradcą ministra zostaje się po maturze, ale z legitymacją. I tak – coraz częściej – jest na każdym z poziomów naszego życia. Przychodzi do mnie młoda nauczycielka i pyta, do jakiej partii najlepiej zapisać się. Odpowiadam, że o tym zadecydują pani poglądy. Nie, rzecz nie tkwi w poglądach – odpowiada – ale w tym, która z partii pozwoli zachować jej pracę. Czy owe zdarzenie wymaga komentarza? – a przytaczam je w charakterze przyczynku do dzisiejszych czasów. Chciałbym widzieć otwartą scenę polityczną, z merytoryczną, poważną dyskusją, w strukturze idei, a nie relacyjności, cią-

głości dziedzictwa, ale i innowacyjności. Scenę będącą wyrazem troski o struktury państwa, społeczności lokalnych, z poszanowanie elementarnych standardów życia społecznego, faktycznym, a nie formalnym prawem wyrażania opinii osób inaczej postrzegających rozwiązywanie pojawiających się problemów. Odwiedza mnie kolega, mieszkający w innej części kraju i powiada, chodźmy do biblioteki i pokaż teksty tutejszych polityków, tutejszych włodarzy, niech zapoznam się z ich wizjami, dostrzeżę ich idee. I co miałem uczynić?

W ostatnim okresie coraz częściej kierowane są do mnie pytania, czy warto było wszczynać polski sierpień 1980 r.? Odpowiadam zdecydowanie, że tak. Polskę wyrwał z pęt zniewalającego systemu, czyniącego spustoszenia we wszystkich sferach życia, w świadomości także, a innym rozdziałem dziejów narodowych jest zakres podjętych i wykorzystanych szans historycznych. Tamten sierpień dał nam wszystkim niepowtarzalne możliwości, niestety nie wykorzystane. W ocenie tamtych procesów musimy zdobyć się na obiektywną oceną, niezależnie od indywidualnych doświadczeń, niepokojów, nawet bólu (sam też jestem nim trawiony). Z tych racji upominam się o wpisanie w naszą tożsamość dziedzictwa fenomenu Solidarności, jako przestrzeni artykułowania wartości ogólnoludzkich i narodowych. Jako

kraj ciągle pozostajemy w sferze szans, tylko uwięzieni w partyjnych walkach, prywatnych ambicjach, ślepi na oddzielenie dobra publicznego od własnych interesów, ową sferę powoli zasypujemy. Możliwość zbudowania przejrzystych, jasnych, wydolnych struktur państwa coraz bardziej oddala się od nas. Sierpień 1980 r. - w rozumieniu wszczętego procesu - określał zatem zarówno zwycięstwem, jak i zaprzepaszczeniem historycznych szans. Jeżeli zaprzepaszczenie definiujemy jako klęskę, to konstatacja sierpnia prowadzi do antynomii: poczucia zwycięstwa i klęski. Takie postawienie tychże odniesień rodzi kolejne pytania, choćby w rodzaju, który z tych wymiarów przeważa? Powyższe staje się kolejną - niezwykle istotną - przesłanką determinującą potrzebę podejmowania debat publicznych. Wielu chełmian w rozmowach prywatnych przyznaje mi rację, ale to za mało. Ze sfery prywatności należy przenieść ją w publiczną.

Powyższe refleksje zakończę diagnozą Profesora Jadwigi Staniszkis: *Zbiorowa pamięć staje się bądź zbiorową amnezją, bądź - zniekształconym obrazem przeszłych zdarzeń. A paroksyzmy coraz bardziej rytualnych konfliktów między głównymi graczami służą utrzymaniu obecnego bezruchu.*

Naturalne składniki spożywcze usprawniające pracę mózgu

Jan Fiedurek

Poziom intelektualny człowieka w istotny sposób kształtuje dostarczanie odpowiednich ilości i wysokiej jakości składników odżywczych, takich jak: białka, tłuszcze, związki mineralne czy witaminy (np. kwas foliowy). Dzieci, które od okresu wczesnego rozwoju nie otrzymywały niezbędnych składników, wykazywały niższy współczynnik inteligencji IQ.

Związki między pokarmem człowieka, a jego zdrowiem były przedmiotem zainteresowania ludzi od najdawniejszych czasów. Istnieje słuszne przekonanie, że odżywianie organizmu w istotny sposób oddziałuje na funkcjonowanie najważniejszego organu jakim jest mózg ludzki. Mózg bardzo szybko reaguje na

właściwą dietę i prawidłowe odżywianie się, które wpływa na nasze zachowanie, nastroje, emocje a także sposób myślenia. O jakości zdrowej żywności decyduje zawartość w niej naturalnych związków toksycznych i antyodżywczych, zanieczyszczeń środowiskowych i technicznych oraz drobnoustrojów chorobotwórczych, pasożytów itp. Spożywana żywność, jej jakość oraz ilość ma istotny wpływ na zachowanie pełnej sprawności i aktywności człowieka. Wartość sprzedaży preparatów mających wspomagać intelekt (w USA i Europie) przekracza 15 mld USD. Wyniki badań zależności przyczynowo-skutkowych pomiędzy składnikami żywności i efektami behawioralnymi i/lub psychologicznymi są stosunkowo mniej poznane. Wiele danych wskazuje, że niektóre składniki żywności w określonych warunkach niewątpliwie mogą wpływać na

procesy psychologiczne, poznawcze i afektywne, odpowiedzialne za zachowania człowieka. Szczególnie ważne dla rozwoju mózgu są niezbędne kwasy tłuszczowe (NKT) i fosfolipidy, które wchodzi w skład błon komórek nerwowych. Niższy poziom inteligencji związany jest z niskim poziomem NKT. Prawdopodobnie dzieci jako niemowlęta karmione piersią, mają wyższe IQ mierzone w siódmym roku życia. Mleko kobiece zawiera NKT potrzebny do rozwoju mózgu. Z żywieniowego punktu widzenia najbardziej pożądanymi dla pracy mózgu są tłuszcze zawierające nienasycone kwasy tłuszczowe typu omega-3 i omega-6. Kwasy tłuszczowe omega-3, szczególnie dokozaheksaenowy (DHA), eikozapentaenowy (EPA) i arachidonowy (ARA) poprawiają sprawność działania mózgu w każdy wiek. Wykazano, że kwasy te stymulują rozwój mózgu od okresu niemowlęcego do starości, pobudzając aktywne ośrodki poznawcze, zwiększają sprawność pamięci i zapobiegają zanikowi procesów rozpoznawczych. Dlatego też dla poprawy procesu zapamiętywania zalecane jest spożywanie tłustych ryb typu halibut, tuńczyk, makrela, łosoś czy sardynka. Zawierają one znaczne ilości kwasów tłuszczowych omega-3 wspomagających funkcjonowanie mózgu. Natomiast wysoka zawartość kwasów nasyconych w diecie obniża przyswajalność magnezu, co prowadzi do dalszych dysfunkcji mózgu. Wiadomo, że podnoszone koncentrację cholesterolu we krwi.

Istnieje wiele dobrze udokumentowanych przypadków dzieci z zespołem Downa, otrzymujących preparaty witaminowo-mineralne, u których IQ wzrosło o 10 do 40 punktów. Być może dzieci z zaburzeniami rozwoju umysłowego posiadają zwiększone zapotrzebowanie na niektóre witaminy i składniki mineralne.

Najnowsze badania dietetyków wskazują, że pracę mózgu znacząco poprawia odpowiednia dieta. Nasz mózg pracowałby sprawniej, gdybyśmy już od samego rana nie spożywali codziennie słodkiego pieczywa, które poprawia nam humor (cukry proste i skrobia podnoszą poziom serotoniny), ale spowalniają procesy myślowe. Dzieci, które objadają się chipsami, ciastkami, lodami czy pizzą, mają kłopoty z koncentracją i myśleniem. Węglowodany (główny składnik potraw mącznych, ziemniaków i słodczy) u kobiet wywołują senność, a u mężczyzn apatię. Np. pierogi zjedzone na obiad, przez około pięciu godzin usypiają mózg. Włosi lubią się w makaronach, stąd też zapewne niewielu wybitnych naukowców pochodzi z Włoch. Posiłek bardziej sycący, na

przykład jajecznicą na bekonie zawiera dużą dawkę tłuszczu i cholesterolu, więc trawione są bardzo powoli, co powoduje odpływ krwi z mózgu, w wyniku czego w ciągu kilku godzin występują kłopoty z jasnością umysłu. Tak więc dla sprawnej pracy mózgu korzystna jest dieta na śniadanie zawierająca mało tłuszczów i węglowodanów. Najlepiej rozpocząć dzień od owoców, kanapki z chudą szynką lub chudym serem (niekoniecznie z masłem) oraz małą kawą na deser. Zawarta w kawie, herbacie czy napojach gazowanych kofeina zapewnia szybkie zwiększenie energii, usprawnia zapamiętywanie, poprawia koncentrację, zwiększa spostrzegawczość, jednakże efekty jej działania są krótkotrwałe. Zbyt duża jej ilość może wywołać zmęczenie, ospałość, pogorszenie nastroju, niepokój, gonitwę myśli, przyspieszone bicie serca. Może być nawet przyczyną drgawek, nadmiernej potliwości i silnych bólów głowy. Zdecydowanie najlepszym dla zdrowia psychicznego napojem jest woda. Dla mózgu dobry jest obiad białkowy, najlepiej mięsny. Bogate w białko zwierzęce pokarmy zwiększają we krwi ilość aminokwasów, w tym tyrozyny, prekursora dopaminy i noradrenaliny w mózgu, które zwiększają sprawność umysłową. Dlatego tak rzadko słyszy się o geniuszach wegetarianach. Alkohol określa się „pokarmem” antymózgowym, gdyż upośledza on procesy myślowe. Wieczorem, kiedy organizm człowieka szykuje się do snu także mózg wymaga odpoczynku. Dlatego osobom zaczynającym pracę umysłową wieczorem, poleca się potrawy bogate w lecytynę: ziarna soi, wątróbkę, jaja, orzeszki ziemne, ryby, ryż, kielki, kalafiora i kapustę włoską.

Czynności bioelektryczne mózgu znakomicie pobudzają orzechy, zwłaszcza włoskie, prawdopodobnie dzięki zawartemu w nich borowi. W mniejszych ilościach pierwiastek ten występuje ponadto w brokułach, jabłkach, gruszkach, brzoskwiniach i winogronach. Niezbędna dla ożywienia mózgu dawka boru znajduje się w dwóch średniej wielkości jabłkach albo np. w 100 g orzechów. Niska koncentracja żelaza w diecie może być przyczyną kłopotów z pamięcią. Najwięcej zawierają go zielone warzywa, czerwone mięso, soja i małże. Z kolei niedobór witaminy PP, której najlepszym źródłem jest mięso, ryby, rośliny strączkowe, otręby pszenne, kasza jęczmienna i pieczarki, również może powodować słabsze funkcjonowanie pamięci. Przykłady potwierdzające wpływ diety na rozwój i funkcjonowanie mózgu można mnożyć. Niedobory choliny, substancji odżywczej obecnej na przykład w

jajkach, mięsie i orzechach, w okresie ciąży prowadzi do wolniejszego podziału komórek mózgowych płodu w obszarach odpowiadających za poprawne funkcjonowanie pamięci.

Dla wydajnej pracy mózgu zaleca się spożywanie produktów t.j.: warzywa (szczególnie zielone), nasiona i orzechy, owoce, produkty pełnoziarniste, zarodki pszenicy, jaja znoszone w warunkach naturalnych, ryby hodowlane lub żyjące na wolności (szczególnie tłuste). Niekorzystne zaś jest spożywanie produktów smażonych w głębokim tłuszczu, żywności przetworzonej, alkoholu, cukru oraz niektórych dodatków do żywności. Niektórzy stosują karnitynę, swoistą "witaminę dla mózgu", której działanie (podobnie jak tauryny), polega na wspomaganiu komórek glijowych mózgu. Substancje te są składnikami napojów energetyzujących. Można też stosować pobudzające aminokwasy, zwłaszcza leki zawierające kwas asparginowy.

Prawdopodobnie najważniejszym fosfolipidem dla pracy mózgu jest fosfatydylocholina, która również dostarcza choliny, potrzebnej do powstania acetylocholin – neuroprzekaźnika istotnego dla naszej pamięci, kontroli odbieranych sygnałów zmysłowych i wysyłanych do mięśni impulsów. Niedobór acetylocholin prowadzi do osłabienia pamięci, ospałości, obniżenia zdolności do marzeń sennych i suchości w ustach. Może też być przyczyną demencji starczej, na którą cierpi co siódma osoba w wieku powyżej 75 lat. Lekiem zwiększającym poziom acetylocholin w mózgu i opóźniającym o kilka lat rozwój choroby Alzheimera jest aricept. Stwierdzono, że wzmacnia on też pamięć u ludzi zdrowych. Amerykańscy piloci (w wieku około 50 lat) po zażyciu tego środka znacznie lepiej radzili sobie w testach na symulatorze lotów. Natomiast piracetam (znany m.in. jako nootropil i pirroxil), wzmacnia połączenia nerwowe, usprawnia działanie neuroprzekaźników i przeciwdziała związanej z wiekiem degeneracji błon komórek nerwowych. Nie ma jednak wiarygodnych dowodów na to, że korzystnie wpływa na funkcje poznawcze ludzi cierpiących na chorobę Alzheimera lub zaburzenia pamięci spowodowane wiekiem. Z kolei winpocetyna, alkaloid roślinny poprawia krążenie krwi. U osób z zaburzeniami pamięci (na skutek nieprawidłowego krążenia krwi w mózgu lub otępienia) korzystnie wpływa na zdolność zapamiętywania i koncentracji uwagi. Najczęściej zalecanym środkiem poprawiającym zdolności poznawcze jest wyciąg z miłorzębu

(*Ginkgo biloba*). Niestety, badania wskazujące choćby na niewielką skuteczność preparatów z miłorzębu są mało przekonujące. Testy na zwierzętach wykazały, że acetylo-L-karnityna zapobiega zmniejszaniu się wraz z wiekiem liczby receptorów na błonach komórek nerwowych. Aminokwas ten uczestniczy w wytwarzaniu energii w komórkach. Testy oceniające pamięć u ludzi z chorobą Alzheimera wykazały nieznaczną skuteczność tego środka. Cytocholina (CDP-cholina) poprawia zdolność przypominania sobie usłyszanej historii. Fosfatydylocholina, podawana zwykle jako lecytyna, nie wykazuje skuteczności w leczeniu zaburzeń pamięci u pacjentów z chorobą Alzheimera.

Mózg, z powodu wysokiej zawartości tłuszczu, jest narażony na uszkodzenia, powodowane przez działanie wolnych rodników, dlatego wymaga wysokiego poziomu antyoksydantów dla ochrony przed nimi. Antyoksydanty, takie jak witaminy E, C i β -karoten neutralizują ich działanie. Badania nie wykazały jednak istotnego wpływu witaminy E na pamięć u ludzi z chorobą Alzheimera ani u pacjentów we wczesnej fazie choroby Parkinsona. Nie stwierdzono również istotnej poprawy pamięci u studentów zażywających witaminy E i C. Wydaje się więc, że witaminy te obniżają ryzyko schorzeń wieku dojrzałego, a więc redukcją utratę zdolności poznawczej mózgu, obniżania się procesu poznawczego, demencji czy choroby Alzheimera.

Stwierdzono, że spożywanie soku jabłkowego zapobiega przed uszkodzeniami komórek mózgowych przez β -amyloidem, którego konsekwencją jest demencja. Znaczne ilości tego związku stwierdzono u osobników cierpiących na chorobę Alzheimera. Duże nadzieje wiąże się także kurkumina, która jest komponentem kurkumy stanowiącej popularną przyprawę w Indiach. Stwierdzono, że może ona powstrzymać tworzenie się destrukcyjnych dla mózgu beta-amyloidów. Być może to wyjaśnia, dlaczego w Indiach odnotowuje się jeden z najniższych na świecie wskaźników zapadalności na chorobę Alzheimera.

Doświadczenia dotyczące wpływu różnych czynników na pracę mózgu dowodzą, że o zdrowie i kondycję psychiczną należy dbać od najmłodszych lat. Wyrazem tego może być odpowiednia dieta niskokaloryczna, bogata w warzywa i owoce, uboga zaś w tłuszcze zwierzęce.

Niezwykłe pasje Marii Jadwigi Majówki

Bożena Skolimowska

Maria Majówka to postać bardzo wyjątkowa. Jest jedną z nielicznych, tak wszechstronnie utalentowanych, twórczyń ludowych powiatu chełmskiego. Jej fascynacja plastyką obrzędową i zdobniczą sięga najmłodszych lat. Tradycję wykonywania wielkanocnych palm i pisanek, jak również dekorowania wnętrza, wyniosła z domu rodzinnego. Przez wiele lat występowała w zespole śpiewaczym, obecnie śpiewa jako solistka. Píše również wiersze, w których ważnym motywem jest bliskość ludzi i przyrody.

Urodziła się 10.01.1942 roku w Uhrusku, tam ukończyła siedem klas szkoły podstawowej. Od 15.11.1959 roku, po wyjściu za mąż, przeniosła się do Bukowy Wielkiej, gdzie wspólnie z mężem prowadzi do dziś gospodarstwo rolne. Wychowała pięcioro dzieci. Jest szczęśliwą babcią trzynaściorga wnucząt, o których mówi z wielką dumą.



Fot. B. Skolimowska

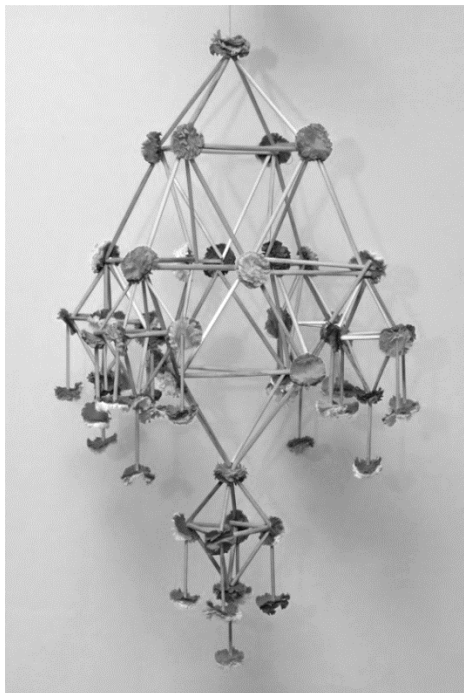
M. Majówka wykonuje ozdobne kwiaty z bibuły, które stanowiły kiedyś barwny element dekoracji każdej świątecznej izby. Jej kwiaty wyróżniają się bogatą kolorystyką i różnorodną formą. Inspiracją są kwiaty stworzone przez naturę. Najchętniej robi róże, tulipany, goździki. Kwietne ozdoby wykonuje z pojedynczych płatków lub pasków bibuły, a lodyżki z drutu.

Formy różnicuje poprzez dodanie pręcików o finezyjnych kształtach lub listków czy pączków. Obserwując otaczającą przyrodę sięga po nowe pomysły. Z wielką precyzją i swoistym wdziękiem formuje maki, które wyglądają „jak żywe”. *A teraz to tak mnie fascynują te maki – podnosi – Jeszcze w lecie zobaczyłam ile płatków ma, bo mam w ogrodzie taki piękny krzak maku. I policzyłam płatki. Ma 11 płatków. Zobaczyłam że płatek ma falbankę. I spróbowałam na tej krepinie, na tej sztywnej bibule i zrobiłam takiego maku. Nawet z takim pięknym pączkiem.*

Sztuki konstruowania pajaków, które zawieszano pod sufitem na belce stropowej, uczyła się od sąsiadów mieszkających w Uhrusku. Dekoracja ta była jedynie tradycyjną ozdobą świąteczną w każdym domu. Nawiązywała do wcześniej znanych bożonarodzeniowych *podłaźniczek*, czyli zielonych gałązek, zdobionych opłatkami i owocami oraz kulistymi światami wykonanymi z opłatka. Pod wpływem ruchu powietrza poruszały się i mieniły. M. Majówka buduje pajaki określane mianem krystalicznych, które charakteryzują się lekką konstrukcją i stosowaniem stylizowanych kwiatów z bibuły. Mniejsze formy geometryczne łączy z większymi, w wyniku czego powstają wielopiętrowe konstrukcje ozdobione kwiatami.

Przed Świątami Wielkanocnymi, które są najważniejsze w Kościele rzymskokatolickim, zgodnie z tradycją ludową, wykonywano na wsi palmy wielkanocne. M. Majówka tworzy oryginalne palmy z kwitnących gałązek wierzbowych, zielonego barwinka i barwnych kwiatów z bibuły karbowanej. Pełne zachwyty są także pisanki wykonane tzw. techniką *batikową*. Tradycyjne chełmskie wzory „pisze” na powierzchni jajka roztopionym woskiem pszczelim za pomocą pisaka wykonanego z blaszki w kształcie lejka, osadzonego na patyku. Sprawne dłonie rysują gałązki jedliny (symbol drzewa życia) w geometrycznym układzie, wiatraczki, grabki, krzyże (to prośba o urodzaj dla plonów, ludzi i zwierząt), ośmioramienną gwiazdę i znaną w tym regionie pionową opaskę. Kompozycję wzoru opiera na podziale powierzchni jajka na połowy równoleżnikowe lub południkowe. Wzór skoncentrowany jest na skrzyżowaniu linii podziałowych. Do malowania pisanek używa naturalnych barwników roślinnych (np. kolor zielony uzyskuje z młodego żyta, brązowy z łusek cebuli a czarny z kory dębu) lub rozmoczonej w gorącej wodzie bibuły karbowanej. Wielobarwne pisanki powstają przez

kilkukrotne rysowanie wzoru i zanurzanie jajka w farbie o barwie od najjaśniejszej, do coraz ciemniejszej.



Fot. B. Skolimowska

M. Majówka współpracuje ze szkołami i przedszkolami w ramach lekcji edukacji regionalnej. Uczy dzieci i młodzież jak wykonywać palmy wielkanocne, kwiaty z kolorowej bibuły oraz pisanki techniką batikową w ramach lekcji muzealnych.

Bardzo dzisiaj rzadkie są ozdoby choinkowe wykonywane samodzielnie. Takie barwne aniołki czy inne ozdoby choinkowe z kolorowej bibuły wykonuje twórczyni od najmłodszych lat zgodnie z tradycją. *Na każde święta Bożego Narodzenia – podkreśla – musiały być zabawki. Kiedyś nie było zabawek kupczych tylko wszystko robione z papieru. Różne motylki, koszyczki, jabłuszka, języki.*

W 1984 roku M. Majówka śpiewała jako solistka w zespole śpiewaczym z Bukowy Wielkiej. Była także członkiem zespołu „Wrzos” z Sawina. Obecnie występuje samodzielnie, prezentując pieśni patriotyczne (np. o Kazimierzu Bogdanowiczu) i ludowe. Jedną z nich jest opowieść o Kasi:

*Oj, gnała Kasia gąski, oj jedna za drugą,
oj, a tzy po policzkach sphywały jej strugą.
Oj da, oj da, ojdadana dana,
oj da, oj da, ojdadana dana.
Oj, czemu Kasiu płaczesz, tak gąski gegają,
oj, czy cie mama zbiła, czy cie za mąż dajo?
Oj da, oj da, ojdadana dana,
oj da, oj da, ojdadana dana /.../.*

Bardzo ważną dziedziną zainteresowań M. Majówki jest podjęta twórczość literacka. W roku 2006 napisała hymn na cześć Ojca Świętego. Inspiracją do napisania tego utworu stała się Msza Święta, odprawiona w pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II.

*Polska Cię matka zrodziła.
Polska Cię ziemia karmiła.
Polska Cię szkoła uczyła.
Polska Cię ludność wielbiła.
A Ty na dowód wdzięczności
uczyłeś ludzi miłości
Uczyłeś kochać bliźniego,
szanować człowieka każdego.
Świat cały zbliżyłeś do siebie
swą wielką miłością, dobrocią.
Swym słowem przyjemnym, ciepłym
głosząc swych naród krocie.
Już rok nam Ciebie brakuje,
twych żartów, radosnej twarzy.
Tu każdy Cię sercem miłuje
i o życiu w wieczności marzy /.../.*

Poczucie wspólnoty z ziemią – rodzicielką zawarła w utworze *Ziemia moja*. Z tych treści przebijają także miłości do otaczającej przyrody, relacji z nią, zachwyty jej pięknem.

*Ziemia ty moja, ziemio kochana.
Ty żywisz chłopca, ty żywisz pana.
Ty jesteś piękna jak kilim utkany
ze zbóż, łąk, kwiatów, lasami przytkany.
W tobie jest start co życia doda.
Jest chleb i wino, jest sól i woda.
Ty mnie przez lata owe żywiła.
Swymi zbożami nas wykarmiła /.../.*

Jej twórczość spotyka się z ogromnym zainteresowaniem najbliższego otoczenia.

Na życzenie Ks. kan. Edwarda Sereby napisała jego biografię. Okazją była 50 rocznica kapłaństwa. Z szacunkiem i podziwem opisuje życie Seniora Kapituły Chełmskiej. Wskazuje na lata dzieciństwa, nauki, a następnie pracy kapłańskiej, Jego zasług dla społeczności lokalnej. Warto przytoczyć fragment tego utworu:

*Dzięki Bogu Najwyższemu w niebie
mamy księżę kanoniku tu w Sawinie Ciebie.
Bóg z nieba wysokiego obdarował Cię łaskami,
byś głosił Słowo Boże i był razem z nami /.../.*

Maria Jadwiga Majówka otrzymała I nagrodę w Przeglądzie Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych (2009, 2010) - za twórczość plastyczną oraz II nagrodę za twórczość literacką (2010). W

2012 roku, w XVI Przeglądzie Twórczości Ludowej, organizowanym przez Krasnostawski Dom Kultury, w kategorii: plastyka obrzędowa

i zdobnicza, otrzymała wyróżnienie za wykonanie pająka ze słomy i bibuły.

Bądźcie wojownikami

Joanna Kurlej

Danuta Rinn śpiewała niegdyś: „Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy, orły, sokoły, herosy, gdzie ci mężczyźni na miarę czasów, gdzie te chłopcy?”. Piosenka z założenia lekka i ludyczna, ale wyraża jeden z podstawowych problemów naszej epoki – zanik wzorca męskości, męża i ojca. Zagrożenia dla prawdziwej męskości są dwa – biegunowe i wykluczające się. Z jednej strony schamienie, brutalność, agresja, a z drugiej – zniewieścianość, zdziecinienie, bylejąkość we wszystkim, choć można dostrzec i trzecią opcję – nieobecność. Oczywiście mam nadzieję, że każdy oburzający się w tym momencie na moje słowa męczyzna jest chlubnym wyjątkiem od tej reguły.

Doskonale temat istoty męskości – naprawdę potrzebnej dzisiejszemu światu – ujmuję książka Johna Eldredge’a „Dziki serce – tęsknoty męskiej duszy”. Autor pokazuje symbolicznie, że męczyzna powołany został do tego, by w swoim życiu uczynić trzy rzeczy: stoczyć walkę, przeżyć przygodę i uwolnić Piękną. Eldredge wychodzi przy tym z założenia, że archetypem (prawozorem) męskości jest, nie kto inny, jak sam Bóg, to w Nim bije najprawdziwsze męskie serce. Ma ono w sobie pewną gwałtowność, gdyż ciągle toczy On walkę o nasze dusze, o naszą wolność, wreszcie o nasze zbawienie. Pan kocha też przygodę, dlatego stworzył ludzi wolnymi, żyje w dynamicznej relacji z nami, naraża się na ludzkie zdrady, odejścia, a największym ryzykiem jest Jego miłość, pozwalająca się tak wielokrotnie ranić, odrzucić, ale nie rezygnuje z ryzyka, gdyż ostatecznie potrafi zawsze znaleźć rozwiązanie. Serce Boga pozostaje też romantyczne – stworzył jakże piękny świat, godny zachwyty w każdej najdrobniejszej cząstce, ale przede wszystkim ma własną Oblubienicę – Kościół, o którą chce walczyć, „gotów poruszyć niebo i ziemię”. Męskie serce Boga, z którego jak z krzewu winnego powinny niczym latorośle wyrastać wszystkie męskie serca, jest silną i odważną miłością.

Dlaczego mężczyźni zatem w dużej mierze przestają być sobą, odcinając się od Winnego

Krzewu? Problem tkwi w tym, że wychowywani są najczęściej przez kobiety (nawet w szkole dominują nauczycielki), uczy się ich głównie uległości, ogranicza w ich męskich pasjach i przyzwyczajają do tego, aby dla bezpieczeństwa wyrzekli się awanturniczego ducha. Tylko ojciec może zrozumieć pragnienia małego, chłopięcego serca i pomóc je mądrze spełnić; tylko ojciec może potwierdzić męskość swojego syna, dając mu pewność, że ma wszystko, czego mu potrzeba, że jest silny, odważny, że potrafi. To nie matka, a ojciec ofiarowuje synowi tożsamość, wiedzę i ufność we własne siły, pokazuje męski świat. Jego nieobecność, milczenie, obojętność pozostawia ranę, która zostaje do końca życia. Jeśli nie ma ojca biologicznego, tę rolę powinien odegrać „ojciec duchowy” – nauczyciel, trener, drużynowy, katecheta itp.

Chłopiec, który został odcięty w jakikolwiek sposób od ojca, będzie w dorosłym życiu szukał dla siebie potwierdzenia u kobiety i zamiast stanąć przed Ewą jako Adam gotowy o nią walczyć, bronić jej, otoczyć opieką, zjawi się jako zagubiony nastolatek, który nie wie, jaki i kim ma być. W takiej sytuacji również dla swojego syna stanie się tylko rodzicem, gdyż nie miał szans dojrzeć do ojcostwa, a błędne koło potoczy się dalej.

Pułapką dla niemęskiego mężczyzny stać się może także pornografia, w którą ucieknie, gdyż, mimo iż poczuje pociąg do kobiety, nie będzie umiał jej znaleźć, zdobyć, choć to jeszcze może mu się udać. Najgorszy wydaje się jednak fakt, że nie będzie potrafił o wybrankę zaważać, zatrzymać jej, ponieważ pozostanie przy niej tylko na poziomie ciała, w duszy natomiast zachowa dystans, nie spróbuje wnikać w tajemnicę Ewy i przez to nie poczuje się nigdy prawdziwym mężczyzną przy prawdziwej kobiecie. Stąd między innymi tak wielka kruchość małżeństw i miałość damsko-męskich relacji. Serce mężczyzny, wypierające swoje pragnienia ze względu na nieumiejętność ich spełniania, ucieka zatem w mroczne rejony, niszcząc to, co mogłoby być piękne.

Bóg, tworząc mężczyznę, przeznaczył go do tego, by zdobywał ofiarowaną mu ziemię – badał, budował, odkrywał, czyli przeżył męską przygodę. Dlatego musi on w swoim życiu coś

stworzyć. Jeden zbuduje łódź, inny napisze symfonię, a kolejny zorganizuje i poprowadzi dobrze prosperującą firmę, ale każdy musi działać, być twórczy. Potrzebuje tego, aby sprawdzić się w wyzwaniu i tylko wtedy zaimponuje kobiecie. Lenistwo, jedynie gazeta i kanapa przed telewizorem ośmieszają go jako faceta! Mężczyzna potrzebuje misji, czegoś więcej niż tylko kobiety, gdyż dopiero wtedy posiada coś, do czego „może ją zaprosić”. Nigdy też nie powinien przychodzić do niej po siłę. To on musi jej swą siłę ofiarować, co stanowi jego – może najważniejszą – misję.

Sprawa kolejna, którą, niestety, Adam przegrał już w raj, to fakt, iż stojąc przy Ewie, gdy zjadała owoc, nie zawalczył o nią, nie zaryzykował, nie próbował ratować – wyparł się swojej natury i ta skaza pozostała do dziś. Warto przypomnieć, wbrew feministycznym hasłom, iż to jednak na mężczyźnie spoczywa obowiązek bycia głową rodziny, podejmowania kluczowych decyzji, to on ma kształtować jej życie religijne, chociażby prowadzić swoją żonę i dzieci do kościoła. Inaczej zawiedziona Ewa przejmie funkcje Adama, osamotniona będzie starała się wszystko „trzymać w garści”, ale utraci swoją urzekającą i pociągającą kobiecą naturę. Oboje przestaną być sobą.

Mężczyzna również dosyć często, czując w sobie męskie serce, ale bojąc się zaufać swojej naturze, zaczyna w życiu blefować, wybierając tylko te walki, w których ma zapewnione zwycięstwo, te przygody, w których sobie poradzi i te Piękne, które jest pewien uratować. A że ucieka przed prawdziwym pragnieniem – to pestka, bo lepiej nie ryzykować. W życiu codziennym widać to na prostym przykładzie mężczyzny, który chowa się za pracą lub gazetą, gdyż boi się poważnie porozmawiać ze swoją żoną czy dziećmi. Nie wie, czy sprosta. I tak oto okazuje się, że nawet odważna rozmowa, śmiałe wejście w świat swojej wybranki mogłoby okazać się zarówno przygodą, jak i walką czy też uratowaniem Pięknej. Jak często jednak nie jesteście mężczyznami nawet w tak zwykłej sytuacji? – zapytam w imieniu kobiet, które też nierzadko boją się postawić takie pytanie.

Ważnym wydaje się także fakt, aby kobieta nie próbowała ujarzmić swego mężczyzny, wsadzić do klatki, poddać kontroli jak żandarm. Wtedy mieć będzie w domu pokornego kastrata, a nie mężczyznę z krwi i kości. Zniszczy gwałtowną naturę swojego mężczyzny (nie ma to nic wspólnego z przemocą, która dowodzi słabości), zyska natomiast męża łagodnego, uległego, ale bez życia i pasji. Z pozoru to nie-

raz wygodne, ale na dłuższą metę będzie tęsknić za prawdziwym mężczyzną, nie zdając sobie sprawy, że sama go zabiła, może nawet pójść drogą zdrady, szukając w innym tego, co zniszczyła w swoim mężu. Kobieta zatem swemu mężczyźnie musi dać wyzwanie, a nie niewolę!

Jeszcze kilka słów o fundamentach relacji prawdziwego mężczyzny z prawdziwą kobietą. Otóż mężczyzna zawsze przychodzi ze swoją siłą, a kobieta ma go do siebie zaprosić, ale warto zauważyć, że do niczego nie dojdzie, jeżeli to on nie wykona ruchu i nie stanie na wysokości zadania. Niemniej bez otwarcia się kobiety też nic się nie może wydarzyć – dotyczy to wszystkich sfer wspólnego życia i taka powinna być kolejność, którą na siłę, w myśl nowoczesności, chcemy odrzucić. Siła mężczyzny przekazywana z czułością rozbudza bowiem kobiecie piękno i rozświetla jej życie. Ważne, by czynił on to także na poziomie języka, gdyż Ewa stworzona została również dla słów i pragnie ich od Adama. Jeśli mąż odmawia tego wszystkiego swojej żonie, staje się ona wówczas „pusta i jałowa”. Mężczyzna może zniszczyć swoją kobietę agresywnymi słowami, ale równie mocno może zabić ją milczeniem i jeśli kobieta słabnie, to znaczy, że nie dostaje czegoś od swojego Adama.

Konkluzja wydaje się prosta: mężczyzna musi swojej kobiecie dać odpowiedź na pytanie jej serca, które wcale nie jest banalne: „Czy jestem piękna i kochana?” i „Czy będziesz o mnie walczył?”. Musi wyruszać w świat, w którym pracuje, realizuje swą misję, aby zarazem całym sobą wracać do niej fizycznie, mentalnie i uczuciowo i każdego dnia na nowo zdobywać swoją Piękną, oddając jej nie tylko ciało, ale i duszę. Ewa bowiem nie chce być jedynie zdobywana, ona chce być poznana. Kiedy smutna zamyka się w sobie, to prawdziwy Adam musi odważnie wejść do pokoju i postawić pytanie: „Co się stało?”, kiedy większość natomiast w takiej chwili woli uciekać „gdzie pieprz rośnie”.

Warto za Eldredge’em powiedzieć jeszcze jedno. Nie wolno okaleczać kobiet, wmawiając im, że ich piękno jest zbędne, a szczytem kobiecości - „służenie innym” lub przeciwnie - zaspokajanie własnych ambicji. Nie wolno czynić z mężczyzn niezaradnych pantoflarzy bez fantazji. „Kobieta osiąga szczyt, kiedy jest kobietą”, a mężczyzna, nie wtedy, gdy jest „naprawdę miłym facetem”, ale kiedy dla swojej żony staje się dojrzałym i świadomym siebie kochankiem i wojownikiem.

Wiatraków cień-mna strona

Monika Mazur

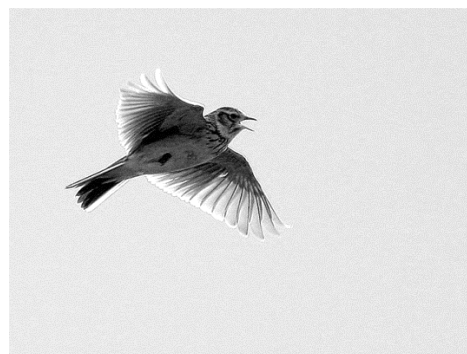
W Polsce od niedawna próbuje się wdrożyć tak zwane ekologiczne metody produkowania energii elektrycznej. Znanych jest kilka metod takiej produkcji, jak choćby farmy fotowoltaiczne, gdzie wykorzystywana jest energia słońca, biogazownie – gdzie energię uzyskuje się w skutek spalania gazu, powstałego podczas procesu fermentacji (gnicia) biomasy pochodzenia roślinnego, czy też najbardziej kontrowersyjne siłownie wiatrowe, na których skupię całą swoją uwagę pisząc ten artykuł.

Powstają jak grzyby po deszczu firmy (najczęściej na zachodzie Polski), których głównym powodem zakładania jest zarabianie na produkcji prądu. Otóż aby wszystko „grało” przy budowie jednego wiatraka musi zostać spełnionych kilka podstawowych warunków (tak ogólnie):

- przez cały rok musi wiać niezły wiatr, aby mógł poruszyć wiatrakiem, ale pod obciążeniem,
- inwestor musi opracować raport oddziaływania na środowisko, za który sam płaci, a więc nie zapłaci za „nieprzychylny” raport,
- do raportu konieczne jest przeprowadzenie badań nad występowaniem ptaków (tylko kilka gatunków w Polsce nie jest chroniona) przez cały rok, zarówno w dzień jak i w nocy z tym, że nie są brane pod uwagę np. gołębie hodowlane, które również mogą latać w zasięgu turbiny,
- konieczne jest też wykonanie badań nietoperzy, które są zwierzętami w Polsce chronionymi i są sprzymierzeńcami ludzi (jeden nietoperz w ciągu nocy musi zjeść nawet kilka tysięcy owadów w tym również komarów), a którym wiatraki odbierają życie w męczarniach (podciśnienie wytwarzane śmigłem turbiny rozrywa błony bębenkowe uszu i włosowate naczynia krwionośne).

Zwracamy uwagę na ptaszki i latające myszy (nietoperze). Ale co z ludźmi, którzy żyją w okolicach? Co z właścicielami ziemi, którym ograniczy się ich prawa poprzez zakaz zabudowy na ich własnym terenie??? Sprawa jawi się jako poważna! Przeciężny Kowalski nawet nie wie co traci, nie zaglądając do Internetu i na gminną tablicę ogłoszeń, gdzie jest (bo ustawa nakazuje) napisane, a wręcz narysowane, który

teren będzie miał ograniczone prawa do zabudowy i zagospodarowania terenu (no chyba, że nie jest??). Spójrzmy: przypuśćmy, że na powierzchni 1 kilometr na 1 kilometr ktoś (inwestor – najczęściej ktoś z Polski zachodniej, albo w ogóle zza Odry) wypatrzy sobie górkę, gdzie opłaci się postawić wiatrak. Aby go postawić musi zapewnić sobie wyłączność na tym terenie, najprościej wprowadzając zakaz zabudowy na całym obszarze w odległości 500 m od wiatraka albo i więcej, i sprytnie zapisać go do planu zagospodarowania przestrzennego gminy. To się właśnie dzieje na naszych oczach. Radni przegłosują uchwałę, bo zawsze tak robią na zebraniach, a inwestorzy będą mieli maszynkę do robienia kasy z wiatru. Tymczasem właściciele sąsiednich posesji, może nawet nieświadomie, ale zgodzą się na „ubezwłasnowolnienie”, czyli wprowadzenie zakazu zabudowy albo ograniczenia takiej zabudowy na swoim terenie i nie będą z tego mieli NIC!!!! – no prócz zakazu oczywiście.



Najwyraźniejszym przykładem - jaki znam - jest mała wioska Wólka Leszczańska, w gminie Żmudź, gdzie mieszkańcy, jeśli nic nie zrobią, będą do końca życia patrzeć na śmigła wiatraków, przecinające piękne wschody i zachody słońca. Rolnicy będą zawistnie spoglądać i pytać, dlaczego to nie na moim polu stoi ten wiatrak, to ja mógłbym dostać tych kilka tys. za dzierżawę. A tak moje pole jest nic nie warte, bo na nim nie można nic zrobić – tylko orać i siać, a zostaje z tego niewiele. I jeszcze coś, nie można na takim terenie wprowadzić strefy ciszy, bo takie wiatraki generują stały hałas. Wystarczy zatrzymać się w miejscowości Sielec, wyłączyć silnik auta, wysiąść i zastanowić się, czy chcemy to wiecznie słuchać. Randka, na zielonym kwiecistym wzgórzu, pośród łąnów zbóż i śpiewu skowronków nie będzie już taka

sama, bo nie będzie już tajemniczej ciszy i śpiewu ptaków. Wiatrak „sielecki” serwisuje firma gdzieś z daleeeeeeeka, czyli nie są to pracownicy z Lubelskiego, podatki z tego, do Naszych Gmin, jeśli wpłyną to znikome, a podatki: dochodowy i VAT będą wpływały tam, gdzie siedzibę ma właściciel wiatraka np. w Poznaniu czy Wrocławiu. Ciekawe, ilu mieszka w Lubelskim – dwóch?? Trzech??. A gdzie będą latać parolotniarze, jak „zawiatrakują” nam teren? I jeszcze jedna ciekawostka, w krajach na zachód od Odry pokończyły się już okresy eksploatacji wiatraków, więc dobrze by było je komuś „sprzedać”, zamiast zutylizować, tworząc sobie koszty. Zapytamy też, dlaczego właściciel wiatraka nie chce kupić gruntu, przecież w porównaniu z wiatrakiem, który kosztuje koło miliona polskich złotych, zakup 2 arów działki pod ten wiatrak to niecały procent. Mało tego, za dzierżawę od rolnika oferują po 30 tys. rocznie! Dlaczego robią sobie koszty?? Może dlatego, że za kilka lat w Polsce wprowadzi się podatek katastralny 1% od wartości nieruchomości rocznie,

a więc 1% z miliona to 10 tys. złotych rocznie, które musi zapłacić właściciel działki. I dlatego mieli by za to płacić ONI, a nie jakiś chłop np. właściciel działki, na której będzie wiatrak. Zanim podejmiemy decyzje, warto nad tym zastanowić się.



Zastanówmy się, czy chcemy na to patrzeć bez końca???
Fot – Internet.

Wiersze

Błonie

Ocean kwiatów
a nad strumykiem
czerwień dzikich róż.
Potok zieleni łagodzi wzrok.

Nie chcesz dotrzeć do brzegu
dotykasz
czujesz
brniesz
o nic nie pytasz
podeksycytowana brodzisz
a potem wychodzisz z łodzi
i wołasz

idziesz za nieznanym głosem
ufasz
nie stawiasz oporu

nie lękasz się
porwana intymną przyrodą
omdlewasz

a dusza
śpiewa nieustającą rozkosz...

Wolność

unoszące się piękno symfonii
ma przynieść wewnętrzne ukojenie
pomimo tego myśli niespokojne
choć dźwięki stają się umacniającą siłą
energiją tych chwil
ich mocą czarowaną
wtapiam się w zapamiętywanie

Ta przestrzeń
także wyznacza granice
czy przekroczyć je?
W co wówczas wkroczyć?
jeszcze większą nieokreśloność?
I w niej mam szukać swojej tożsamości?

Marta Daniłowicz

Kolęda polskich rozczarowań

Miały być cuda fajerwerki
niebo dla wszystkich oczywiście
a są problemy ból usterki
powszedni czyściec

miał być sam etos czyste ręce
sierpniowej panny ślub i wianek
a tu splamionych gości więcęj
ręce kupione i sprzedane

miało być mądrze sprawiedliwie
żadnych podróbek rozczarowań
a jest w kolejnym już przyplynie
tratwa przypadku programowa

miało już nie być nic na niby
to samo świecić wszystkim słońce
a tu na zewnątrz drogiej szyby
ktoś kto nie wiąże końca z końcem

a tu bezdomny chłód i kanał
nigdzie i jakby trochę wszędzie
Polska podziemna niekochana
znowu o lepszej śni kolędzie

aniołów szuka i pasterzy
bliskim uczynić co dalekie
pomimo wszystko jeszcze wierzy
że człowiek stanie się człowiekiem

ks. Ryszard Winiarski



J. Malczewski - Polonia

Okładka:

str. 1 - Jacek Malczewski - Polonia 1918

str. 2 - Wojciech Kossak - Orłęta - obrona cmentarza, Wojciech Kossak - Ułan prowadzący jeńców rosyjskich

str. 3 - Wojciech Kossak - Ułan przy koniu

str. 4 - Wojciech Kossak - Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance

Myśląc ojczyzna...

Ojczyzna - kiedy myślę -
Wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
Mówi mi o tym serce,
Jakby ukryta granica,
Która ze mnie przebiega ku innym,
Aby wszystkich ogarnąć
W przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
Z niej się wyłaniam...
Gdy myślę Ojczyzna -
By zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż,
Jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń,
którą wypełnia /.../.
Poza mową otwiera się przepaść,
Czy jest to niewiadoma słabość,
Jakiej doświadczyliśmy
W ojczym naszym
I dziedziczymy w sobie?
Wolność stale trzeba zdobywać,
Nie można jej tylko posiadać.
Przychodzi jako dar,
Utrzymuje się poprzez zmaganie.
Dar i zmaganie
Wpisują się w karty ukryte,
A przecież jawne.
Całym sobą płacisz za wolność -
Więc to wolnością nazywaj,
Że możesz płacąc
Ciągłe na nowo siebie posiadać.
Tą zapłata wchodzimy w historię
I dotykamy jej epok:
Którędy przebiega dział pokoleń
Między tymi,
Co nie dopłacili,
A tymi,
Co musieli nadpłacać?
Po której jesteś stronie? /.../
Słaby jest lud,
jeśli godzi się
ze swoją klęską,
gdy zapomina,
że został posłany,
by czuwać,
aż przyjdzie jego godzina.
Godziny wciąż
powracają
na wielkiej tarczy historii.

ks. kard. Karol Wojtyła